

magazyn

997

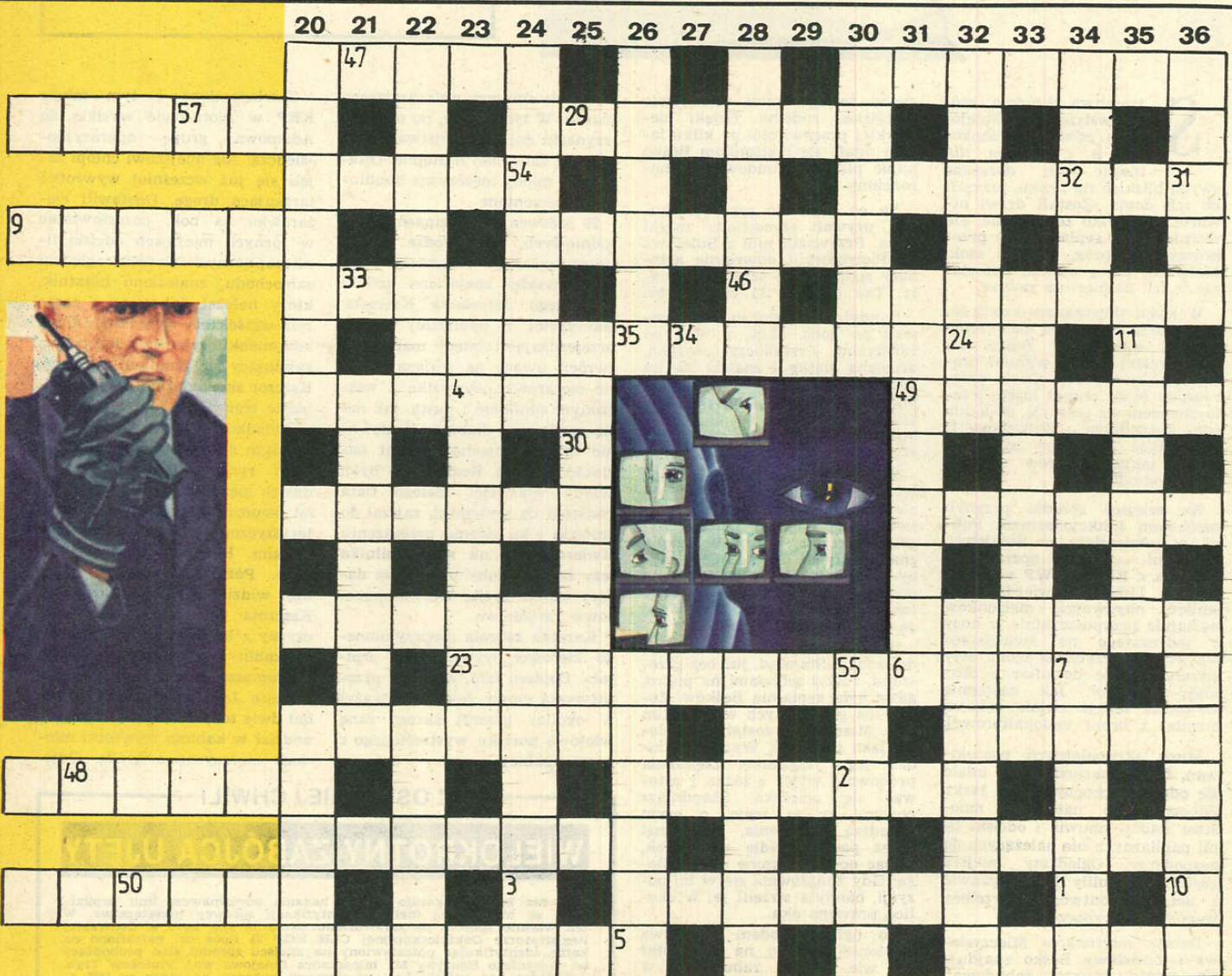
kryminalny

NR 16(1935) • 16 VIII 1992 • CENA 6000 ZŁ

KRZYŻÓWKA ZA MILION

- AMNESTY INTERNATIONAL
- GWAŁCICIEL ZE ŚLĄSKA
- KRADNĄ BIEDNI, KRADNĄ BOGACI
- ZBRODNICZY KOCHANKOWIE
- SŁODKI BIZNES
- SPOWIEDŹ NARKOMANKI
- BEZGRZESZNE MAMUŚKI

16
1992





PIĄTA OFIARA POTWORA?

Straszliwą zbrodnię, która wstrząsnęła Sulejowem, odkryli małżonkowie B. z Wójcina. Nie mogąc się doczekać swych bliskich na rynku, przyszli do ich domu. Zastali drzwi otwarte. Nie tylko zewnętrzne, ale również te do sypialni. Gdy przekroczyli jej próg, przeżyli szok. Makabra, którą ujrzeli, pozostanie w ich pamięci na zawsze.

W łóżku zbrzydzanym krwią leżał twarzą do sufitu pan domu 30-letni Mieczysław Beško. Na jego prawej skroni widniał brązowoczerwony zakrzep. Obok, przetrzucona przez poręcz łóżka, leżała obnażona aż po szyję, 28-letnia żona gospodarza — Zdzisława. U niej także nietrudno było dostrzec zakrzepłą krew w prawym oczodole.

Na miejsce zbrodni przybyli niebawem funkcjonariusze Policji z komisariatu w Sulejowie. Za nimi — grupa operacyjno-sledcza z KRP i KWP w Piotrkowie. Lekarz stwierdził, że śmierć obydwójki małżonków nastąpiła przypuszczalnie w nocy z jedenastego na dwunastego czerwca br. Przyczyną zgonu były strzały oddane do ofiar z bliskiej odległości. Jak następnie wykazała sekcja zwłok, zabójca strzelał z broni małokalibrowej.

Mimo skrupulatnych poszukiwań, funkcjonariuszom nie udało się odnaleźć choćby jednej łuski. Zabezpieczono natomiast mnóstwo śladów obuwniczych i odciski linii papilarnych nie należących do gospodarzy. Oględziny miejsca zbrodni pozwoliły jednak prawie z detalami odtworzyć przebieg tragicznego wydarzenia.

Domek małżonków Mieczysława i Zdzisławy Beško znajduje się wśród innych zabudowań Osiedla Sulejów-Podklasztorze. Jest ogrodzony drucianą siatką, w nocy strzeżony przez silnego wilczurę.

Państwo Beškowie zaraz po ślubie wzięli się za handel obwoźny. Startowali, przynajmniej tak się wydawało, od przysiółkowego zera. Żyli bardzo skromnie i prawie w całkowitym odosobnieniu. Gości nie przyjmowali,

chyba że byli nimi członkowie najbliższej rodziny. Dzięki niezwykłej pracowitości po kilku latach udało się małżonkom Beško kupić plac i wybudować jednorodzinny dom.

Na co dzień do pracy Beškowie używali samochodu marki Nysa. Przewozili nim z Sulejowa do Piotrkowa i odwrotnie artykuły spożywcze i sztuczne kwiaty. Tak było do 11 czerwca br.

Bandyta wtargnął na teren posesji po godz. 23.00, a więc po zmierzchu. Przeskoczył wysoką, drucianą siatkę i znalazł się na podwórzu strzeżonym przez nie przywiązane do łańcucha wilczurę. Ten jednak, jak gdyby zahipnotyzowany, ani razu nie szczeknął.

Będąc na podwórzu, zabójca wszedł na maskę nysy, co pozwoliło mu dosięgnąć do rozświetlonego okna pomieszczeń gospodarczych willi. W oknie znajdowały się dwie odrębne szyby. Jedną wyciął i postawił na dole pod murem. Druga w czasie takiej operacji pękła. Wyjmował ją po kawałku.

Przez pusty otwór dostał się do środka. Stamtąd, już bez przeszkód, ruszył schodami na piętro, gdzie była sypialnia Beških. Zastał ich pogrążonych w głębokim śnie. Mieczysław został zastrzelony jako pierwszy. Wystrzał obudził jego małżonkę. Złęknięta próbowała wyjść z łóżka i ratować się ucieczką. Zbrodniarz chwycił ją za szyję, o czym świadczą zasinienia, i pchnął przez poręcz. Padła na wznak, mając nogi zwieszane nad podłogą. Gdy znajdowała się w tej pozycji, bandyta strzelił jej w okolicę prawego oka.

Co było powodem zabójstwa małżonków? Tego, na razie, nikt nie wie. Motyw rabunkowy w zasadzie odpada, był raczej pozorowany. Z zeznań świadków, członków rodziny Beških, wynika, że mogli zginąć dwa pierścienie, dwie obrączki oraz złoty łańcuszek, ale gdyby zabójca się choć trochę potrudził, znalazłby sporo walorów, np. w pudełku pod wanną leżało 5 mln złotych, szafy pozostawił nietknięte.

Funkcjonariusze Policji podjęli wiele działań zmierzających do

wykrycia sprawcy wstrząsającego mordu. W tym czasie, po upływie trzynastu dni od zabójstwa w Sulejowie, zaistniało następne. Ofiarą padł młody mężczyzna handlujący cementem.

26 czerwca w godzinach popołudniowych, na drodze leśnej prowadzącej do Adamowa (woj. piotrkowskie) znaleziono zwłoki 21-letniego Jarosława Kszczota. Nauczyciel z pobliskiej szkoły, przejeżdżając tamtędy maluchem, zwrócił uwagę na stojącą w lesie ciężarówkę-wywrotkę z włączonym silnikiem i pustą, jak mu się wydawało, kabiną. Ponieważ nie mógł przejechać, zaczął naciiskać klakson. Reakcji nie było. Wtedy właściciel małego fiata podszedł do wywrotki, zajrzał do szoferki i ku swemu przerażeniu stwierdził, że na masce silnika leży zakrwawiony mężczyzna dający oznaki życia. Wezwał pogotowie ratunkowe.

Karetka zabrała nieprzytomnego kierowcę wywrotki do szpitala. Dopiero tam, w czasie przemycania głowy, lekarz zauważył w okolicy prawej skroni ranę wlotową pocisku wystrzelonego z broni palnej.

Zawiadomiona o tym fakcie KRP w Piotrkowie wysłała do Adamowa grupę operacyjno-sledczą. Ale miejscowi chłopcy zajęli się już wcześniej wywrotką tarasującą drogę. Odstawili ciężarówkę na bok, pozostawiając w różnych miejscach odciski linii papilarnych. Podczas oględzin samochodu, znaleziono notatnik, który należał do ofiary a zarazem właściciela wywrotki. Długie kolumnienki cyfr świadczyły, że zajmujący się handlem Jarosław Kszczot skrupulatnie notował zawarte transakcje.

Świadkowie widzieli go w tragicznym dlań dniu na tomaszowskim rynku. Stało przy nim dwóch mężczyzn. Jeden, w wieku lat dwudziestukilku, miał charakterystyczną brodę połączoną z wąsami. Było to ok. godz. 7.00 rano. Później, ok. godz. 11.00, ktoś widział ponownie Jarosława Kszczota w towarzystwie mężczyzny z brodą. Obydwaj wsiadli do kabiny wywrotki i wyjechali z Tomaszowa. W miejscowości Goleśze Jarosław Kszczot sprzedał dwie tony cementu. Kupujący widział w kabinie wywrotki młodego mężczyznę z brodą. Odje-

Z OSTATNIEJ CHWILI

WIELOKROTNY ZABÓJCA UJĘTY

Po raz kolejny okazało się, że badania porównawcze linii papilarnych są niezawodną metodą identyfikacji sprawcy przestępstwa. W ten właśnie sposób, po sprawdzeniu około 10 tys. kart w Centralnej Registraturze Daktyloskopijnej CLK KGP 23 lipca br. natrafiono na kartę, identyfikującą pozostawiony na miejscu zbrodni ślad pochodzący od 49-letniego Henryka M., mieszkańca Sulejowa woj. Piotrków Tryb. Dodajmy, że odciski linii papilarnych pobrano od niego w 1963 r., kiedy udowodniono mu dokonanie kradzieży.

24 lipca prokurator przedstawił Henrykowi M. zarzuty dokonania zbrodni zabójstwa na tle rabunkowym Mieczysławowi i Zdzisławie B. Jarosławowi K. Podczas składania wyjaśnień podejrzany przyznał się do zarzucanych mu czynów, ujawnił również, że 24 stycznia br. zamordował Danutę K., 22 marca Teresę G. oraz 27 czerwca Józefa J.

W czasie wizji lokalnej Henryk M. przedstawił okoliczności zabójstwa Józefa J., który pochowany został po rozpoznaniu przez lekarza zawału serca. Zarządzono ekshumację zwłok w celu wydobycia naboju, a tym samym potwierdzenia wyjaśnień podejrzanego.

JERZY KIRZYŃSKI

chali ok. godz. 11.40, w kierunku Adamowa. Wszystko wskazuje na to, że o godz. 12.10 Jarosław Kszczot był już z kulą w głowie. O tej bowiem godzinie do Adamowa przyjechał autobus PKS. Wysiadł z niego pewien mężczyzna, który idąc przez las, widział stojącą na drodze wywrotkę z zapalonym silnikiem i światłami.

Kto je włączył? Może Jarosław Kszczot chciał tym sposobem zasignalizować swoje tragiczne położenie?

Tego już nikt się nie dowie. Jarosław Kszczot zmarł w szpitalu nie odzyskawszy przytomności. Podczas sekcji zwłok wydobyło z jego głowy ołowiany pocisk kbksu. Morderca zabrał Kszczotowi 14 milionów złotych, które kierowca otrzymał tego dnia za cement. Ofiara pozostawiła żonę z półrocznym dzieckiem. W dniu zabójstwa Jarosław Kszczot obchodził pierwszą rocznicę ślubu.

Funkcjonariusze Policji piotrkowskiej łączą tę sprawę z zabójstwem małżonków w Sulejowie. Obydwie mają bowiem wiele elementów wspólnych. A więc to samo narzędzie zbrodni, czyli broń małokalibrowa — może urzyn, a może przerobiony pistolet gazowy. Drugim czynnikiem wiążącym zbrodnie jest brak motywu. Policjanci piotrkowscy twierdzą, że zabieranie ofiarom pieniędzy lub rzeczy ma na celu narzucenie organom ścigania fałszywego tropu. Gdyby zbrodniarzowi chodziło o korzyści materialne, wybierałby inne ofiary.

On lubuje się w zabijaniu z bliska, przystawiając lufę wprost do skroni. Jest bardzo odważny. Działając w pojedynkę, śmiało wkracza do akcji nie zważając na to, iż może się znaleźć w opałach. Nie wykluczone, że ten brak lęku wynika z jakichś zaburzeń psychicznych. Ofiarom zabiera dokumenty osobiste. I, co nie mniej istotne — na miejscu zbrodni nie pozostawia wystrzelonych łusek.

Sporo aspektów wskazuje na to, że dziełem tego zbrodniarza są dwa inne zabójstwa w woj. piotrkowskim, w których nie wykryto sprawcy, dokonane przy użyciu broni małokalibrowej: zabójstwo ekspedientki ze sklepu „1001 drobniaków” oraz sprzedawcy z kantoru w Kuluszkach. Sprawca również mierzył w skroni tych ofiar. W Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym KGP są obecnie badane i porównywane wszystkie pociski wyjęte z ciał ww. ofiar.

EDWARD NOWAK

CHRONIĆ Tajemnice

Tajemnica państwowa jest to wiadomość, której ujawnienie może narazić na szkodę obronność albo bezpieczeństwo państwa, tajemnicę służbową zaś stanowi wiadomość powzieta podczas wykonywania pracy lub służby, której ujawnienie naraziłoby interes firmy, organów państwowych, samorządowych, skarbu państwa, dobra osobiste obywatela.

— W Polsce praktycznie nie istnieje w tej chwili ochrona tajemnicy państwowej. Jest to wielki problem naszego kraju wymagający szybkiego rozwiązania — powiedział na konferencji prasowej wiceminister spraw wewnętrznych Jerzy Zimowski. — Przepisy o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej są martwe, prawo w tym zakresie nie funkcjonuje. Dokumenty rangi państwowej są publikowane w gazetach, a wszelkie próby ścigania takich faktów spotykają się z zarzutami o łamanie wolności. Polska staje się krajem „odkrytym” pod prawie każdym względem. Skuteczna ochrona tajemnicy państwowej jest jednym z najważniejszych i najpilniejszych zadań MSW.

Jerzy Zimowski zapowiedział, że nowy rządowy projekt ustawy o ochronie tajemnicy państwowej będzie gotowy w pierwszej połowie września. Dotychczasowy projekt złożony w Sejmie jeszcze przez rząd Bieleckiego, do którego obszerne autopoprawki wprowadził potem b. minister Macierewicz, był kontrowersyjny i krytykowany przez wielu polityków, także popierających ówczesny obóz rządzący, m.in. przez Adama Głapińskiego i prezesa NIK Lecha Każyńskiego. Negatywną opinię o projekcie przedstawiło także biuro prawne URM.

Przedmiotem kontrowersji był przede wszystkim zapis art. 8a autopoprawki (wprowadzony przez Macierewicza) przewidujący powołanie specjalnej komisji przy premierze opiniującej kandydatów na stanowiska wiążące się z dostępem do tajemnicy państwowej. Taka komisja, zdaniem krytykujących projekt, mogłaby stać się instrumentem politycznym służącym do eliminowania przeciwników politycznych. Nie została też jasno określona sprawa odpowiedzialności komisji, a także możliwości odwołania od jej decyzji.

W nowym opracowywanym przez obecne kierownictwo MSW projekcie ustawy o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej przewiduje się, że nie będzie komisji weryfikujących kandydatów na stanowiska wiążące się z dostępem do tajemnicy państwowej. Obowiązek zaopiniowania kandydata mieć będzie jego pracodawca, który zwróci się do MSW o udostępnienie akt danej osoby i ponosić będzie odpowiedzialność za wydaną na ich podstawie opinię. Sprawdzania takie odbywać się będą za wiedzą i zgodą zainteresowanego.

Wiceminister Zimowski odpowiadając na pytania dziennikarzy stwierdził też m.in., że ministerstwo opowiada się za lustracją na wzór niemiecki, tzn. taką, gdzie każdy zainteresowany miałby dostęp do swoich akt.

ELŻBIETA SITEK

WYSTRZELALA MEDAL



Znaczącym dorobkiem medalowym zakończył udział sportowcy polscy w olimpijskich zmaganiach w Barcelonie. Cieszy nas, że młoda zawodniczka Gwardii Zielona Góra Małgorzata Książkiewicz w konkurencji karabinka 3x20 m zdobyła 681 pkt., co przyniosło jej brązowy medal.

Przypomnijmy, że choć strzelcy zawsze należą do czołówek europejskiej i światowej, to jednak po raz ostatni na medalowym, olimpijskim podium stanęli w Montrealu. Sukces M. Książkiewicz jest ogromnym zaskoczeniem, do tej pory plasowała się na dalszych pozycjach. Gratulujemy olimpijskiej formy, liczymy, że zachowa ją przez wiele lat.

jur.



DARY DLA POLICJI W ŻYRARDOWIE

30 lipca br. w Żyrardowie odbyła się ceremonia wręczenia cennych darów przedstawicielom miejscowej KRP. W uroczystości wzięli udział m.in.: zastępca komendanta głównego Policji insp. Zdzisław Centkowski, komendant wojewódzki podinsp. Wiesław Adach, wojewoda skierniewicki dr Stanisław Czuba oraz prezes warszawskiej firmy „Pek-Pol” Jerzy Grudziński.

Darem „Pek-Polu” dla żyrardowskich policjantów był samochód osobowy marki Volkswagen Passat, o wartości ok. 350 mln zł, oraz osiem kamizelek kuloodpornych (cztery lekkie i 4 ciężkie).

— Pragniemy, aby nasza Policja wyposażona była w niezbędny sprzęt, dzięki któremu będzie mogła skutecznie zwalczać narastającą falę przestępczości, tak jak miało to miejsce w maju, w pościgu za posługującymi się bronią palną bandytami. Mamy nadzieję, że nasz przykład zachęci innych, potencjalnych darczyńców — powiedział prezes „Pek-Polu”.

20 egzemplarzy ośmiostrzałowych, dziewięćmilimetrowych pistoletów P-83 to kolejny dar dla żyrardowskiej komendy — tym razem od KGP.

Identyczny egzemplarz volkswagena passata, samochodu skutecznego w pościgu, gdyż rozwijającego prędkość do 200 km na godz. otrzymała od firmy „Pek-Pol” komenda stołeczna Policji.

PIOTR KITRASIEWICZ
zdj. Zbigniew Pomaski

PORWANA DZIEWCZYNA WRÓCIŁA DO DOMU



Portret pamięciowy porywacza

W czwartek, 30 lipca br. do przebywającej w grupie dzieci 10-letniej Agnieszki L. podszedł nieznajomy mężczyzna, który następnie wciągnął ją do samochodu i odjechał.

Dziewczynka odnalazła się następnego dnia w woj. gorzowskim. Trwają czynności zmierzające do ujęcia porywacza. Dodajmy, że w ostatnim czasie policja odnotowała zaledwie dwa przypadki porwań dzieci, sprawcy domagali się od ich rodziców okupu. Nie udało się ustalić motywu ani sprawcy porwania 6-miesięcznej Marty w Białymstoku, na której zwłoki natrafiono w opuszczonym budynku na obrzeżach miasta.

Według zeznań Agnieszki L., sprawca jej uprowadzenia jest wysokim mężczyzną, szczupłej budowy ciała, ma czarne, krótkie (lekko krecone) włosy, z tyłu kosmyk, oczy brązowe. Uwaga: na palcu lewej ręki posiadał sygnet (złoty) z trzema lub czterema kuleczkami.

jur.

Wkrótce w sprzedaży
18—19 numer
„Gazety Policyjnej”.
Polecamy w niej:

**GAZETA
policyjna**

- Raport o stanie Policji
- Reportaż — „Prawo jazdy tanio sprzedam”
- Prawo i praktyka „Egzekucja z lokali”
- Strzały w kantorze
- Stołeczny Oddział Prewencji
- Jak nas widzisz?
- Kryminałki
- Ciekawostki o pracy Policji

OGŁOSZENIE

Samotny(a)? Przed czterdziestką? **ZAPRASZAMY!!!** Informacje: **KLUB MATRYMONIALNY MŁODYCH**; skrytka 1827; **WROCŁAW 46**; Policjantki: **GRATIS** — wpisowe! Warunek — wycinek ogłoszenia.



AMNESTY INTERNATIONAL

W lutym br. odwiedzili Instytut Nauk Policyjnych w Legionowie goście z Londynu, przedstawiciele największej z wielu istniejących w świecie pozarządowych organizacji praw człowieka Amnesty International: Heather McGill — z zawodu sowietolog, po „praktyce” w organizacji ekologicznej „Greenpeace” i BBC, pracuje obecnie w Międzynarodowym Sekretariacie AI zajmując się rozwojem Amnesty w krajach byłego ZSRR; oraz Julia Sherwood — absolwentka filologii angielskiej, przed 8 laty podjęła pracę w Międzynarodowym Sekretariacie AI, gdzie od 2 lat zajmuje się organizacją Grup AI w Europie Środkowej i Wschodniej.

Była więc okazja, aby kompetentne osoby wypowiedziały się na temat Amnesty International — organizacji znanej niektórym jedynie funkcjonariuszom polskich organów ścigania.

AMNESTY INTERNATIONAL ma już 30 lat, a stworzona została przez Petera Benensona. Tenże — brytyjski prawnik, znający liczne fakty aresztowań ludzi za przekonania, postanowił ich... uwolnić. Metoda była prosta: ustalać fakty, mobilizować opinię publiczną i protestować wobec władz.

Nawet teraz, na początku lat dziewięćdziesiątych w ponad 90 krajach stosowane są tortury wobec więźniów, a w 40 z nich więźniowie po prostu zmarli. Nadal na świecie — w ustawodawstwach karnych prawie 100 państw — istnieje zagrożenie określonych czynów karą śmierci, także za popełnienie przestępstw politycznych, a w ponad 80 krajach ludzie są więzieni bez

orzeczenia sądowego. Niestety, w ponad 20 krajach ich władze ponoszą odpowiedzialność za „zniknięcia” i mordy swoich obywateli.

Amnesty International opiera swą działalność na znanej zasadzie Woltera: „Nienawidzę Twoich poglądów, ale umrę za to, byś mógł je głosić”. Jest organizacją niezależną. Nie przyjmuje na prowadzenie swojej działalności pieniędzy od władz. Członkowie AI pochodzą ze wszystkich stron świata. Są zorganizowani w grupy, które działają w 70 państwach, a w 45 zorganizowane są już w postaci sekcji.

Amnesty działa na rzecz uwolnienia wszystkich więźniów sumienia (jak ich nazywał — swego czasu P. Benenson), tzn. osób

więzionych za swoje poglądy, kolor skóry etc., ale pod warunkiem, że nie stosowali ani nie nawoływali do użycia przemocy. Organizacja działa na rzecz uczciwych i szybkich (bez nieuzasadnionego aresztowania lub wydłużenia okresu aresztowania) procesów dla wszystkich więźniów politycznych — także tych, którzy stosowali przemoc. AI występuje przeciwko torturom i innym okrutnym formom traktowania, a także przeciwko karze śmierci — we wszystkich przypadkach.

Jeszcze kilka lat temu Amnesty International nie mogła działać w Europie Wschodniej — ustrój państw zgrupowanych w dawnym Układzie Warszawskim trudno byłoby wówczas uznać za gwaranta realizacji rygorystycznych zasad niezależności działań AI. Dopiero, począwszy od 1989 r. nasz ruch zaczął się rozwijać także w Europie Środkowej i Wschodniej. Obecnie jest tam ponad 1600 członków — w Polsce i Czechosłowacji działa po 10 Grup. Istnieją Grupy na Węgrzech, w Słowenii i Chorwacji na Ukrainie, Litwie, Łotwie i w Estonii, Bułgarii, Rumunii i jedna w Albanii (w Tiranie). W Polsce Grupy AI zorganizowane są w Stowarzyszenie.

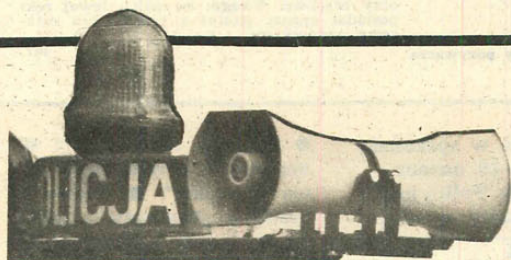
Działalnością Amnesty International kieruje MIEDZYNARODOWY KOMITET WYKONAWCZY, a codzienną działalność AI koordynuje MIEDZYNARODOWY SEKRETARIAT w Londynie. Zajmuje się on przede wszystkim zbieraniem informacji — z różnych źródeł — na temat łamania praw człowieka. Następnie, informacje te rozsyłane są do Grup, które piszą listy do władz krajów, gdzie są naruszane te prawa. W Międzynarodowym Sekretariacie pracuje 300 osób, z ponad 40 krajów. Największy w tej strukturze Wy-

dział Badawczy, podzielony jest na podwydziały zajmujące się działalnością AI na poszczególnych kontynentach. Wydział, w którym pracują Heather McGill i Julia Sherwood — to Wydział Członkostwa i Kampanii. Jest jeszcze: Wydział Prasowy, Wydział Informacji, Biuro Sekretarza Generalnego, Archiwum i Księgarnia.

O wypowiedź na temat tej organizacji w naszym kraju poprosiłem: prezesa Stowarzyszenia Amnesty International w Polsce Małgorzatę Tarasiewicz, absolwentkę filologii angielskiej i nauk politycznych Uniwersytetu Gdańskiego, była działaczkę Ruchu „Wolność i Pokój”, wcześniej pracowała w Komisji Krajowej „Solidarność” — jako koordynatorka Sekcji Krajowej Kobiet.

Pomysł pojawił się w 1961 r., kiedy to wspomniany brytyjski prawnik — Peter Benenson — zorganizował protest przeciwko uwięzieniu w Portugalii dwóch studentów tylko za to, że wypili toast za wolność. Protest polegał na wysyłaniu do władz tego państwa listów domagających się ich uwolnienia. Organizacja przyjęła zasadę, że każda grupa piszących listy „adoptowała” 3 więźniów — po jednym z: kraju komunistycznego, zachodniego i Trzeciego Świata. Grupy pisały do rodzin więźniów, zbierały dla nich pieniądze, wysyłały paczki. W tej chwili na całym świecie AI ma ponad 1,1 mln członków (ok. 6 tys. Grup) w ponad 70 krajach.

Amnesty International nie popiera żadnego rządu czy systemu politycznego. Nie zawsze też popiera poglądy więźnia, którego broni. Ruch zajmuje się wyłącznie obroną praw człowieka i przywiązuje wielką wagę do bezstronności. Mimo to jest czę-



Wybór zdarzeń kryminalnych

POLICJA INFORMUJE

HORROR

● 8 lipca w Częstochowie do mieszkania Tadeusza D. po wyważeniu zamka w drzwiach wtargnął Marek R. lat 39, który zadał śmiertelny cios nożem śpiącemu Piotrowi K., lat 18. Sprawca został zatrzymany i osadzony w policyjnej izbie zatrzymań.

● 9 lipca w Białobrzegach (woj. radomskie) na dachu dwupiętrowego budynku znaleziono zwłoki Danuty R., lat 39. Zwłoki były ubrane w kostium kąpielowy, leżały na kocu i były przykryte kocem. Na ciele denatki ujawniono liczne otarcia naskórka. Zwłoki zabezpieczono do sekcji.

● 12 lipca w Jawinowie (woj. katowickie) we własnym mieszkaniu Jan W., lat 35, wciągnął do łazienki zone, pozbawił ją życia, podcinając nożem gardło. Następnie ugodził siebie w szyję i policzek. Sprawcę umieszczono w szpitalu pod nadzorem posterunku policyjnego.

● 14 lipca w m. Kejsze (woj. konińskie), w lesie, w samochodzie osobowym marki Opel Rekord znalezione zostały zgwałcone zwłoki mężczyzny o nie ustalonej tożsamości. Na karoserii samochodu ujawniono 3 ślady władowe po kulach. Zwłoki zabezpieczono do sekcji.

BÓJKA NA SIEKIERY

● 12 lipca Komisariat Policji w Sulęcinie (woj. gorzowskie) powiadomiono o zbiorowej bójce 40–50 mężczyzn w okolicach restauracji „Rusalka” w Lubniewicach, gdzie trwała dyskoteka. Podczas bójki używano wideł, siekier i innych niebezpiecznych narzędzi. Interweniowali policjanci z Sulęcina i Międzyrzecza. W czasie zajść, jeszcze przed przybyciem policji, śmierć poniósł 31-letni mieszkaniec Lubniewic. Do wyjaśnienia zatrzymano 9 najbardziej agresywnych uczestników bójki.

RODZINNE PORACHUNKI

● 4 lipca w Gliwicach (woj. katowickie) będący pod wpływem alkoholu Ryszard W., lat 31, podczas sprzeczki pobił ze skutkiem śmiertelnym swoją zone, lat 32. Sprawcę zatrzymano do dyspozycji prokuratora.

● 4 lipca w m. Wologoszcz (woj. gorzowskie) podczas sprzeczki na giełdzie nieporozumień rodzinnych Mirosław K., lat 27, śmiertelnie ugodził nożem w klatkę piersiową ojca, lat 66. Sprawcę zatrzymano do dyspozycji prokuratora.

● 7 lipca w Wałcu (woj. pilskie) w prywatnym mieszkaniu ujawniono zwłoki Juliana P., lat 36, z kilkoma ranami zadany mi nożem. Do dyspozycji prokuratora zatrzymano podejrzanych (braci denata) Andrzeja, lat 43, i Zygmunta, 1. 38. karanych. ● 8 lipca w Pierzniu (woj. kieleckie) podczas awantury rodzinnej Maria M. zadala kilka ciosów nożem, w klatkę piersiową swojemu 49-letniemu szwagrowi, który poniósł śmierć na miejscu. Sprawcy do KRP w Busku-Zdroju zgłosiła się sama.

NAPADY Z BRONIA

● W samo południe 4 lipca w Strzelcach Opolskich dokonano napadu na

PRZEDSTAWIA SIĘ...

sto atakowany. Podważa się zasadność jego działania.

Amnesty International jest ruchem otwartym dla wszystkich, którzy gotowi są działać w obronie ludzkiej godności. Ważne jest to, że każdy może brać udział w kampaniach na rzecz poszanowania praw ludzkich. AI walczy o uwolnienie więźniów sumienia, o uczciwe i szybkie procesy, przeciwstawiając się karze śmierci i torturom oraz innym formom okrutnego, niehumanitarnego i poniżającego traktowania wszystkich więźniów — bez względu na powód uwięzienia. Prowadzi jednocześnie edukację w zakresie praw człowieka oraz pracę na rzecz uchodźców politycznych.

W Polsce działa kilka Grup AI. Siedziba organizacji znajduje się w Gdańsku. Polska, podobnie jak inne kraje Europy Wschodniej, po raz pierwszy w ub. roku była reprezentowana na Międzynarodowym Zjeździe AI w Jokohamie. Dyskutowano tam o poszerzeniu zakresu działalności ruchu AI.

Czymś nowym jest podjęcie przez Amnesty działań na rzecz ludzi prześladowanych nie tylko przez władze, ale także przez zbrojne organizacje opozycyjne — takie jak: Świetlisty Szlak w Peru czy Tamiłskie Tygrysy na Sri Lance. Także homoseksualiści, więzieni jedynie za swoją orientację seksualną, są potencjalnymi podopiecznymi AI.

Polskie Stowarzyszenie Amnesty International organizowało już kilka akcji, z których ostatnie to: szkolenie w zakresie praw człowieka zorganizowane

dla nauczycieli woj. suwalskiego, interwencje dot. łamania praw człowieka w Indiach oraz protesty przeciwko brutalnemu traktowaniu i prześladowaniom seksualnym aresztowanych kobiet.

Tych przestępstw często dopuszcza się policja. Do niedawna także w Polsce. Moje kontakty z milicją w latach osiemdziesiątych dają wyobrażenie o tym, jak ważne jest, by policja respektowała międzynarodowe standardy praw człowieka i nie była bezmyślnym niewolnikiem jakiejś idei. Istnieją specjalne podręczniki edukacji na rzecz praw człowieka dla policji, a w niektórych krajach istnieją specjalne Grupy AI policjantów. Może będzie tak i w Polsce?

— Często spotykam się z twierdzeniem, że walka o konkretne prawa powinna interesować tylko tych, wobec których są one łamane. To jest błąd, który popełnia wiele osób nie rozumiejących idei Amnesty. Niezależnie od swego statusu można popierać system wartości, który prezentuje nasza organizacja. Jeśli jesteśmy przeciwko karze śmierci, to nie dlatego, że obawiamy się o swój los w przyszłości. Podobnie, jeżeli chodzi o prawa socjalne: Amnesty ugruntowując prawa polityczne, dąży do jak najpełniejszej realizacji praw socjalnych.

W.J.M.

UCIECZKI Z POPRAWCZAKA

12 lipca br. podczas zajęć w internacie, z Domu Poprawczego w Głogowie w woj. legnickim zbiegło 8 wychowanków w wieku od 15 do 18 lat, którzy wyważyli źle zabezpieczone kraty w jednym z bocznych, mało używanych pomieszczeń. Jak poinformował naczelnik Wydziału Operacyjno-Rozpoznawczego KWP w Legnicy trzech uciekinierów zostało wkrótce zatrzymanych.

W następnych dniach uciekło kolejnych czterech wychowanków. Do chwili obecnej (20 lipca) ujęto 6 zbiegów z pierwszej grupy, w tym Tomasza L. zamieszkałego w Legnicy i podejrzanego o dokonanie w wigilijną noc (24 grudnia 1991 r.) zabójstwa ukraińskiej nauczycielki w tym mieście. Policja zatrzymała również dwóch spośród czterech uciekinierów z drugiej grupy, pozostali (w sumie 4) — są na wolności.

Ze wspomnianej analizy sytuacji w domach poprawczych w Głogowie i Jerzmanicach w Legnickim wynika, iż w ubiegłym roku Sąd Wojewódzki w Legnicy utrzymujący te placówki wydał na nie ponad 6 mld zł. Rok pobytu jednego wychowanka w Głogowie kosztował ponad 45 mln zł, a w Jerzmanicach ponad 86 mln zł. Mimo tak wielkich nakładów finansowych, pieniędzy wystarczy za ledwie na pokrycie podstawowych potrzeb, płace, wyżywienie, leki, środki czystości i energię. Brakuje na odzież, przybory szkolne, utrzymywanie kół zainteresowań oraz przedsięwzięcia resocjalizacyjne — twierdzi dyrektor głogowskiej placówki Czesław Łuszczki. Obecnie zakład jest zadłużony (nie uiszczono 212 mln zł za ogrzewanie), a pieniądze dostaje tylko z miesiąca na miesiąc na doraźne potrzeby. Warsztatom w domu poprawczym oraz gospodarstwu pomocniczemu, które dotychczas przynosiło zyski, grozi likwidacja.

Wychowankowie wzniecają bunt, demolują zakłady poprawcze, organizują głodówki, atakują nauczycieli i strażników. W Zakładzie Poprawczym w Jerzmanicach k. Złotoryi dwóch wychowanków w wieku 16 i 17 lat dotkliwie pobiło dozorcę, który w wyniku obrażeń zmarł. Na rozluźnienie dyscypliny wpływa, jak się wydaje, zarówno sytuacja w kraju, jak położenie finansowe placówek resocjalizacyjnych oraz przestarzały system wychowawczy. Zdaniem dyrektora Zakładu Poprawczego w Głogowie jedynym rozsądnym wyjściem, by osiągnąć cel wychowawczy jest stosowanie takich środków jak np. urlopy, przepustki, koła zainteresowań czy stypendia. Czy można w zupełności zgodzić się z tym poglądem i czy tylko środki finansowe z budżetu rozwiążą problemy zakładów poprawczych?

WALDEMAR GAJEWSKI

sprzedawczynię sklepu spożywczego. Sprawca grożąc użyciem pistoletu własnej konstrukcji (samodział) zażądał wydania pieniędzy. W trakcie szamotaniny pomiędzy napastnikiem a ekspedientką padł strzał — pocisk trafił kobietę w udo. Sprawca nie nie ukradł, porzucił pistolet i zbiegł. Życiu postrzelonej nie zagraża niebezpieczeństwo. Postępowanie prowadzi KRP w Strzelcach Opolskich.

● 11 lipca w Cieszynie (woj. bielskie) Andrzej O. grożąc użyciem pistoletu gazowego, zmusił właściciela i pracowników do wejścia z powrotem do kantoru i położenia się na podłogę. Ponieważ broń dwukrotnie nie odpała, napadnięci obezwładnili napastnika i odebrali mu broń załadowaną 6 sztukami amunicji. Sprawca został aresztowany w policyjnej izbie zatrzymań.

● 15 lipca w Warszawie do pomieszczenia wartowni Spółdzielni „Młol” wtargnęło dwóch zamaskowanych mężczyzn, którzy oddali dwa niecelne strzały z pistoletu (prawdopodobnie TT) w kierunku wartownika, po czym związali go, a następnie wyważyli drzwi do pomieszczenia kasowego i z metalowej szafy skradli pieniądze w kwocie 13 000 000 zł.

KRADZIEŻ PIECZĘCI I BLANKIETÓW

● W nocy z 2 na 3 lipca w Nowej Brzeźnicy (woj. częstochowski) złodziej włamał się do urzędu gminy. Wyważył zamki w drzwiach od zaplecza budynku i zamki w drzwiach wydziału komunikacji, wyłamał drzwi metalowej szafy i skradł 20 różnych pieczęci oraz blankiety praw jazdy, karty motorowerowe i dowody rejestracyjne. Postępowanie prowadzi KRP w Kłobucku.

● W nocy z 13 na 14 lipca w Łęcznej (woj. lubelskie) nieznani sprawcy włamali się do budynku urzędu miasta. Wyłamał zamki w drzwiach, ukreślił kłódki przy kratkach zabezpieczających weszli do pomieszczenia biurowego i po wyłamaniu zamka w drzwiach szafy metalowej i zamków w dwóch skarbonkach skradli 4 pieczęcie urzędu oraz 120 czystych blankietów dowodów osobistych, tymczasowych zaświadczeń tożsamości i tymczasowych dowodów osobistych. Straty wynoszą 7 000 000 zł.

● W nocy z 19 na 20 lipca w Kalinowie (woj. suwalskie) zostało dokonane włamanie do UPT. Sprawcy po rozczeniu kraty metalowej, wyważeniu okna dostali się do środka i po

wyważeniu drzwi w kasie pancernej skradli: pieczątki datowniki, 18 sztuk książeczek PKO oraz inne przedmioty o łącznej wartości 2 874 200 zł.

KRADZIEŻ Z HURTOWNI

● W nocy z 2 na 3 lipca w Starej Miłosnej (woj. świętokrzyskie) dokonano włamania do hurtowni wielobranżowej. Sprawcy po wybitciu otworu w ścianie skradli 70 kartonów papierosów, elektronarzędzia i odzież. Straty wynoszą około 200 000 000 zł. Postępowanie prowadzi KRP Warszawa-Praga Półd.

● 6 lipca w m. Bieruń (woj. katowickie) ujawniono włamanie do hurtowni odzieżowo-obuwicznej „Stachpol”. Nieznani sprawcy po wygięciu kraty zabezpieczającej okno od strony zaplecza, weszli do hurtowni, skradli odzież i obuwie wartości 135 477 000 zł. Postępowanie prowadzi Komisariat Policji w Bieruniu Nowym.

Z SZABLĄ NA POLICJANTA

● 4 lipca w Warszawie w mieszkaniu Sylwestra R., podczas wspólnego spożywania alkoholu doszło do awantury, w trakcie której właściciel

mieszkania zranił szablą sierż. Andrzeja W., lat 28 — policjanta z 6-letnim stażem. Ranny z raną ciętą prawej ręki, przecieciem ścięgna przebywał w szpitalu, jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Postępowanie prowadzi policja pod nadzorem prokuratury.

POLICJANCI PRZESTĘPCAMI

● 12 lipca w Bochni (woj. tarnowskie) na stacji PKP dwóch mężczyzn przedstawiających się jako funkcjonariusze Policji wyłudziły dwie obywatelki Ukrainy. 45-letnia Anastazja i jej 21-letnią córkę Oksanę, która pod pozorem dowiedzenia do KRP w Bochni samochodem marki Polonez wywieźli poza miasto, gdzie ją zgwałcili. W wyniku podjętych czynności ustalono, że sprawcami są policjanci plutonu Patrolowego z KRP w Bochni sierż. Krzysztof K. oraz Bolesław M., których zatrzymano do dyspozycji prokuratora.

oprac. M.Paw.



997

KRONIKA

Pod redakcją
HANNY ŚWIESZCZAKOWSKIEJ
i ZBIGNIEWA RAZMUKA

OKAZJA

Wypadek ten wydarzył się we wtorek 26 maja 1992 r. niedaleko Warszawy. Tuż po godz. 21.00 wyszła z akademika Politechniki Warszawskiej Dorota B. — studentka II roku. Jej rodzice mieszkają w niewielkiej miejscowości w woj. lubelskim i Dorota często dojeżdża do nich okazją. Tak też było tego wieczora. Na peryferiach Warszawy Dorota zatrzymała małego fiata i dojechała nim do Wiązownej, gdzie wysiadła na skrzyżowaniu dróg Warszawa—Lublin i Józefów—Wiązowna. Tu, ok. godz. 22.00, zatrzymała czerwonego poloneza o rejestracji

zaczynającej się literami WG.

Mężczyźni wiozący Dorotę używali imion Krzysztof i Paweł. Na początku jazdy nie wskazywało na to, że mają wobec pasażerki złe zamiary. Jednak w miejscowości Lubice kierowca nagle skręcił z drogi i wjechał w las. Obaj mężczyźni siłą rozebrali dziewczynę i brutalnie gwałcili ją prawie dwie godziny. Potem wzięli ją do samochodu i w czasie jazdy wyrzucili. Ukradli jej rzeczy, torbę oraz studenckie notatki. Odjechali w kierunku Warszawy. Sprawcy gwałtu dotąd nie są znani policji. Podajemy ich rysopisy oraz portrety pamięciowe.



Paweł: wiek ok. 28 lat, wzrost 175—178 cm, szczupły, twarz pociągła, uszy odstające, włosy jasne czesane do tyłu, na karku dłuższe; był ubrany w ciemnobrązową skórzaną kurtkę, ciemne spodnie, koszulkę „polo” zapinaną pod szyją.



Krzysztof: wiek ok. 33 lata, wzrost 172—175 cm, krępej budowy ciała, ciemne włosy czesane do tyłu, z tyłu dłuższe cieniowane, czarne wąsy, pociągła twarz; ubrany był w ciemnobrązową skórzaną kurtkę zapinaną na suwak, miał niski głos.

Prosimy o pomoc wszystkich, którzy mogliby przyczynić się do odnalezienia tych mężczyzn.

Historia ta niech zarazem będzie kolejnym ostrzeżeniem dla młodych kobiet, które tak lekkomyślnie korzystają z tzw. okazji.

STRZELAŁ Z ZIMNĄ KRWIĄ

W centrum miasta Gliwice-Łabędy mieści się niewielki kantor wymiany walut. 21 sierpnia 1991 r. ok. godz. 16.00 przed kantorem pojawili się na motocyklu „Jawa 350” dwaj młodzi mężczyźni. Jeden z nich, nie zdejmując kasku, wtargnął do środka i oddał kilkanaście strzałów z broni maszynowej do personelu kantoru. Potem, nie wiadomo dlaczego, zbiegł nic nie kradnąc. Na miejscu pozostali trzy ciężko ranne osoby: kasjerka oraz dwaj pracownicy zapleczka.

W okolicy Lasu Łabędzkiego bandyci porzucili motocykl. Jednak policji nie udało się wtedy trafić na ich trop. Ranne ofiary napadu przez kilka miesięcy były leczone w szpitalu.

Następny tego rodzaju wypadek wydarzył się w Gliwicach-Łabędach 27 listopada 1991 r. Ok. godz. 17.00 właściciel oraz pracownik kantoru wymiany walut, który znajduje się przy wejściu na perony stacji kolejowej, zamknęli boks. W chwili potem odjechali samochodem w kierunku Osiedla Kopernika. Wieźli okazałą gotówkę.

Ok. 17.15 podjechali przed jeden z bloków na tym osiedlu. Tu czekali na nich uzbrojeni bandyci. Oddali do mężczyzn kilkanaście strzałów, ciężko ich raniąc. Zabrali teczkę z pieniędzmi i uciekli samochodem w kierunku Łabęd.

Natychmiast zarządzono blokadę dróg wylotowych z miasta. W stronę Łabęd skierowano wszystkie radiowozy, które patrolowały ulice. Po kilkunastu minutach na łuku drogi prowadzącej do Łabęd natrafiono na rozbite auto bandytów. W środku znaleziono jednego z nich — był ranny.

Rozpoczęto poszukiwania pozostałej dwójki. Okazało się, że

są to prawdopodobnie także sprawcy poprzedniej strzelaniny. Badania łusek znalezionych przed blokiem pozwoliły bowiem ustalić, że tej samej broni użyto w napadzie na kantor w Łabędach.

Dwa dni po tych wypadkach zatrzymano drugiego członka bandy. Nieuchwytny pozostał jednak szef tej grupy liczący zaledwie 20 lat, Andrzej Krupicz.

Bandyci posługiwali się bronią typu Rak (pm wz. 1963) — krótkim pistoletem maszynowym skradzionym z jednostki wojskowej. Aresztowani twierdzili, że porzucili go w lesie, po wypadku samochodowym. Niestety, mimo współpracy wojska, pistoletu nie znaleziono. Nie udało się także trafić na trop Andrzeja Krupicza, który strzelał w obydwu przypadkach. Bez wahania można go nazwać zawodowym mordercą. Rzadko zdarza się, by bandyta używał broni z taką premedytacją.

Policja prosi o pomoc w odnalezieniu groźnego przestępcy. Publikujemy jego zdjęcie.



Poszukiwany Andrzej Krupicz, lat 20, sprawca napadów z bronią w ręku.

AUTOALARMY

ASA®
SERWIS



GEMINI
CAR ALARM SYSTEM

Wszechstronne zabezpieczanie samochodów osobowych i dostawczych.

Duży wybór alarmów. Centralne zamki.

Europejska homologacja SVEA.

Konkurencyjne ceny.

Gwarancja usług i wyrobów

01-318 W-wa Jelonki Szobera 5 fax 635 02 45

Autoryzacja i Serwis Gemini - ITALY

NAPADY NA STACJE BENZYNOWE

11 grudnia 1991 r. ok. godz. 17.40 dwóch zamaskowanych mężczyzn pojawiło się przy stacji CPN w miejscowości Celejów, gmina Wilga. Stacja mieści się przy trasie Warszawa—Puławy—Lublin. Bandyci steroryzowali pracowników stacji bronią palną (najprawdopodobniej dubeltówka) i nożem. Ukradli 5 mln zł. pieczątki z napisem SB nr 60 WILGA, blankiety rachunkowe, komplet kluczy do stacji. Personel zapamiętał ich wygląd.

Mężczyzna z bronią: wzrost ok. 180 cm, szczupły, ubrany w kurtkę do bioder szara lub zieloną.

Mężczyzna z nożem: wzrost do 170 cm, szczupły, ubrany w ciemną krótką kurtkę.

Sprawcy być może posługiwali się samochodem „Fiat 126p” lub polonezem.

Zapewne ci sami mężczyźni pojawili się 15 lutego 1992 r. w okolicy stacji benzynowej w miejscowości Choszczówka Stojeczka, gm. Dębe Wielkie przy trasie Mińsk Mazowiecki—Warszawa. Oni także, jak się przypuszcza, dokonali napadów na stacje CPN w Majdanie k.Otwocka, w Janinie i Kampinie w woj. skierniewickim, we Wsole w woj. radomskim i w Starej Miłosnej k.Warszawy.

Szczegółów w tej sprawie jest niewiele, ale być może — dzięki pomocy Czytelników i Telewidzów — policja uzyska ich więcej.

Ktokolwiek może udzielić informacji w opisanych sprawach, proszony jest o skontaktowanie się z naszą redakcją, Komendą Główną Policji tel. 601 61 61 lub najbliższą jednostką policji.

KTO O NICH WIE?

SZAWŁOWSKI SEBASTIAN ur. 4.10. 1985 r., s. Jerzego i Danuty, zam. Międzyrzecz, ul. Piastowska 360/9.

5.02.1991 r. około godz. 13.00 wyszedł z domu nad brzeg rzeki Obra w Międzyrzeczu i tam był ostatni raz widziany przez swoich rówieśników, z którymi bawił się wcześniej.

Rysopis: wiek 5 lat, wzrost 100 cm, szczupła budowa ciała, oczy niebieskie, nos mały, uszy przylegające. Ubrany w kurtkę dżinsową z białą podpinką i białym kołnierzem, sweterek koloru brązowego zapinany na zamek, spodnie sztruksowe koloru popielatego, na głowie czapeczka z włóczki czerwonej z białym poimponem.



WRÓBLEWSKA WERONIKA z domu Turska, c. Stefana i Marii, ur. 1.11.1922 r., zam. Strzelce Kraj. ul. Podwałe 1.

13.11.1991 r. wyszła z domu i do chwili obecnej nie powróciła. Ma zaniki pamięci, sprawia wrażenie osoby umysłowo chorej.

Rysopis: wzrost 162 cm, szczupłej budowy ciała, cera śniada, twarz pociągła, oczy niebieskie, włosy długie koloru siwego. Ubrana w wełniany płaszcz koloru brązowego (zniszczony) spódnicę z białym koloru czarnego, rajstopy wełniane, na nogach czarne trzewiki, na głowie chustka koloru czarnego.

Z ustaleń wynika, że posiadała przy sobie znaczną kwotę pieniędzy, uzyskanych ze sprzedaży maszyn stolarskich.



Niemcy

SYSTEM POLICYJNY

Zasięg działań policji w Republice Federalnej Niemiec obejmuje 15 krajów federalnych (Landów). Pewne zadania policyjne są wyznaczane przez władze federalne — takie, jak Federalny Urząd Kryminalny (Bundeskriminalamt — BKA) i Federalną Policję Graniczną (Bundesgrenzschutz). W związku z tym podporządkowane są zarówno Federalnemu Ministrowi Spraw Wewnętrznych, jak i ministrom poszczególnych krajów. Współpracę ministerstw z podległą im policją koordynują specjalne komitety, które ustanawiają obowiązujące zasady związane z pracą policyjną, jej organizacją, wyposażeniem, ćwiczeniami, jak również z zagadnieniami interwencji i poszukiwań policyjnych.

Policja w Niemczech ma strukturę hierarchiczną. Na poziomie Landów władzę najwyższą sprawuje krajowy Minister Spraw Wewnętrznych, który jest upoważniony do wydawania dyktawek wszystkim podporządkowanym jednostkom. Bezpośrednio jemu podlega „Landeskriminalamt” — Krajowy Urząd Kryminalny. W zależności od krajów — może wydawać on polecenia władzom policyjnym na niższym szczeblu — takim, jak regionalne wydziały policyjne.

Regionalne wydziały policyjne („Regierungspräsidium” lub „Landespolizeidirektion”) odpowiadają za funkcjonowanie kilku lokalnych dowództw policji i wykonują wyspecjalizowane funkcje, np. związane z pracą laboratoriów kryminalistycznych.

Lokalne dowództwa policyjne („Polizeipräsidium”), zwykle zlokalizowane w większych miastach, mają zwierzchnictwo nad policją umundurowaną i kryminalną na swoim terenie, włączając mniejsze podporządkowane jednostki — takie, jak posterunki policyjne.

Obowiązuje reguła, że w każdym Landzie znajdują się jednostki do tłumienia zamieszek (Bereitschaftspolizei), jednostki policji rzecznej i przybrzeżnej (Wasserschutzpolizei) oraz akademie policyjne (Polizeischulen).

Główne zadanie służb policji krajowych to zapobieganie przestępstwom, utrzymywanie porządku i dbałość o przestrzeganie prawa (wykonuje je głównie policja mundurowa — „Schutzpolizei”) oraz prowadzenie dochodzeń kryminalnych (policja kryminalna — Kriminalpolizei).

Mimo że policja niemiecka jest organem pomocniczym przy prowadzeniu dochodzenia przez prokuratora („Staatsanwalt”), zwykle to ona wykonuje czynności wyjaśniające, gdy stwierdza, że zostało popełnione przestępstwo lub gdy pokrzywdzony albo osoby trzecie złożył skargę. Rola policji polega na zbieraniu dowodów obciążających i uwalniających od zarzutów, na poszukiwaniu możliwych sprawców prze-

stępstw i bezzwłocznego przedstawienia rezultatów tych działań prokuratorowi, który decyduje o procedurze postępowania karnego. Jeżeli jest to potrzebne, prokurator nakazuje policji dalsze dochodzenie w tej sprawie.

Centrum informacyjne dla policji niemieckiej stanowi Federalny Urząd Kryminalny. Wyspecjalizowani oficerowie wspomagają poszczególne Landy w dziedzinach elektronicznego przetwarzania danych wywiadu policyjnego, potwierdzania tożsamości, nauk sądowych, badań i ćwiczeń.

Do współpracy z ICPO — Interpol utworzono Centralne Biuro Narodowe. Włącza się ono do prac zawsze, gdy niezbędna jest międzynarodowa pomoc związana z naruszeniem prawa. Bundeskriminalamt pod określonymi warunkami ma prawo prowadzić śledztwa w sprawach przestępstw związanych z narkotykami, przestępstw z użyciem broni i materiałów wybuchowych, fałszerstw walutowych oraz przestępstw przeciw życiu lub wolności lub przeciw pewnym federalnym organom politycznym.

Dochodzenia mogą być także prowadzone przez BKA na żądanie odpowiednich władz stanowych, na polecenie federalnego ministra spraw wewnętrznych lub federalnego prokuratora generalnego.

Wnoszenie skarg jest zadaniem prokuratora. Do jego obowiązków należy prowadzenie dochodzenia we wszystkich przypadkach łamania prawa, które zostało mu przedstawione.

Ta zasada funkcjonuje także wobec policji, jako siły pomocniczej. W czasie dochodzenia policja może podejmować natychmiast wszelkie działania, aby zapobiec zniszczeniu dowodów oraz stosować wszelkie — określone procedurą — środki przymusu (przeszukanie podejrzanego, konfiskata mienia związanego ze sprawą, przeszukanie lokalu). W takich wypadkach władze policyjne winny bezzwłocznie poinformować prokuratora. Prokurator jest upoważniony do prowadzenia własnego dochodzenia, w szczególności przepis ten dotyczy niektórych skomplikowanych przypadków przestępstw gospodarczych.

Akt oskarżenia przygotowany przez prokuratora zostaje skierowany do odpowiedniego sądu. W zależności od powagi przestępstwa sądami pierwszej instancji mogą być — sąd okręgowy, sąd rejonowy lub wyższy sąd powiatowy. Dwa ostatnie, tak jak i Federalny Sąd Najwyższy, rozpatrują apelacje.

Sprawy związane z prawami konstytucyjnymi lub ogólnym stosowaniem prawa karnego i proceduralnego mogą być rozpatrywane w Federalnym Sądzie Konstytucyjnym.

oprac. na podst. 3 nr. „Police”
JOANNA CABALSKA

Wlk. Brytania

Podczas pobytu w Londynie, gdzie brałem udział w 14 Konferencji Szefów Policji Stolic Europejskich, zostałem zaproszony do New Scotland Yardu — siedziby Metropolitan Police — londyńskiej policji, zwanej w skrócie Met.

W wieżowcu ze szkła i stali, w którym poruszać się można posiadając kartę magnetyczną otwierającą zamki drzwi, zapoznałem się z pracą stanowiska do- wodenia i zwiedziłem muzeum policyjne, ze względu na swój charakter zwane Black Museum (czarne muzeum).

W wielkiej sali z przyćmionym światłem zgromadzono wiele eksponatów, ale zbiory te nie dokumentują ściśle dziejów policji londyńskiej ani angielskiej kryminalistyki, przede wszystkim świadczą o nieprawdopodobnej inwencji przestępców. Pokazane są tam dowody, ślady i narzędzia z miejsc najkrwawszych zbrodni, najgroźniejszych fałszerstw (pieniędzy i dokumentów), zamachów terrorystycznych, przemytu narkotyków, porwań osób czy włamań i towarzyszące temu wyposażenie oraz dokumenty policyjne z przełomu XIX i XX wieku.

Najstarsze przedmioty pochodzą z 1879 r. i dotyczą ujęcia mordercy ukrywającego się w jaskiniach po wybranym żwirze. Są to raporty policyjne, list gończy, nóż, zdjęcia. Są też najstarsze odciski linii papilarnych i próby usystematyzowania ich na kartach, zdjęcia rozpoznawcze sprawców, zdjęcia i rysunki z miejsc przestępstw. Olbrzymi, ponad stuletni zbiór najrozmaitszej broni siecznej i palnej z różnymi wynalazkami, m.in. łaski ze schowaną wewnątrz szpadą, łaski-karabiny, parasole-szpady i pistolety od XIX-wiecznych po najbardziej współczesne. W zbiorach jest drewniana półka na ścianę wyrzucająca

Ukraina

WZROST CHORÓB WENERYCZNYCH





nego mieszkania, skąd skradł futro, biżuterię i różne papiery osobiste, na podstawie których usiłował szantażować swoją ofiarę. Dzwonił do niej i przedstawiał się jako prywatny detektyw. Szantażowana właścicielka mieszkania powiadomiła policję, została przez nią odpowiednio poinstruowana i doprowadziła do tego, że umówiła się z szantażystą na rozmowę telefoniczną o określonej porze i tak przeciągała rozmowę, że policji udało się ustalić budkę telefoniczną, z której dzwonił. Było to na stacji metra Kensington. Gdy policjanci zbliżali się do budki, Podolka zorientował się, że został wyśledzony. Uciekając, zastrzelił z wisa sierż. det. Raymonda Purdy'ego. Ujęty został po miesiącu, we własnym mieszkaniu, a do jego identyfikacji posłużył pistolet i odcisk dłoni zostawiony

POLSKI ŚLAD W BLACK MUSEUM

ostre noże, lornetka wyrzucająca z okularów 2 ostre pręty, którą zazdrosny narzeczony podarował niewiernej dziewczynie z zamiarem jej oślepienia, nowoczesny, niewiadomego pochodzenia nóż sprężynowy, w którego rękojeści znajdują się 3 lufy kal. 0,22. Liczny jest zbiór pętli wisielczych, jest też konstrukcja samozaciskowa, w której porywacz umieścił porwaną dziewczynę, licząc na okup. Ofiara udusiła się, gdy usiłowała wyzwolić się z pułapki.

Do zbiorów budzących największe przerażenie należą niewątpliwie dowody zbrodni Kubu Rozpruwacza (Jack the Ripers) oraz ujętego przed kilku laty mordercy 15 chłopców: wanna, w której ćwiartował zwłoki, piec gazowy i garnek, w którym gotował głowy i części ciała.

Uzupełnieniem kolekcji jest liczący kilkadziesiąt sztuk zbiór odlewów głów sprawców zabójstw, wykorzystywany do badań frenologicznych prowadzonych w końcu XIX wieku. Dużą wartość poznawczą, obrazującą rozwój metod przestępczych i metod wykrywających ma zbiór dotyczący fałszerstw pienię-

dzy i dokumentów. Pokazane są kolejne, coraz doskonalsze próby bicia fałszywych monet, przerabiania dokumentów bankowych — najpierw ręcznie, potem za pomocą różnych technik drukarskich, aż po najnowsze techniki kopiujące graficzne lub magnetyczne, a zwłaszcza techniki fałszerstw kart kredytowych i telefonicznych.

Moje szczególne zainteresowanie wzbudziła gablota, w której prezentowano kilka pistoletów i rewolwerów z różnymi dokumentami. Ze zdziwieniem rozpoznałem wśród nich pistolet VIS. Oprawdający mnie, emerytowany inspektor detektywów John Ross, podał mi pistolet, który był w bardzo dobrym stanie, miał numer 15 587, a wyprodukowany został w Radomskiej Fabryce Pistoletów. Opowiedział też jego historię. Należał on do Güntera Fritza Podolki — byłego żołnierza Wehrmachtu, który zapewne zdobył go w Polsce podczas wojny i przywiózł do Anglii, gdzie mieszkał w latach pięćdziesiątych, w Londynie. W lipcu 1959 r. włamał się do pew-

na budce telefonicznej. Po trwającej 11 dni rozprawie, został skazany na karę śmierci 23 września 1959 r., a wyrok przez powieszenie wykonano 5 listopada 1959 r. Był to ostatni wykonany wyrok śmierci za zabójstwo policjanta w Anglii.

Na zakończenie wizyty w tej „izbie okropności” insp. Ross pokazał mi wielki słój zawierający zakonserwowane w formalinie 2 przedramiona męskie. Przysłała je policja niemiecka w odpowiedzi na prośbę policji londyńskiej o dostarczenie jej śladów linii papilarnych sprawcy zabójstwa z Londynu, który uciekł w latach pięćdziesiątych do Niemiec i tam popełnił samobójstwo.

Muzeum Metropolitan Police nie jest udostępniane publiczności, ale mogą je zwiedzać policjanci przebywający w Londynie.

WIKTOR J. MIKUSIŃSKI
zdj. archiwum

Wysoki płot, drut kolczasty, ochrona... Z głębi budynku w oknie machnęła biała chusteczka. Mignęło czyjeś spłoszone spojrzenie. Ile lat mają mieszkańcy tego domu? Czternaście, siedemnaście, dwadzieścia?

W tym ośrodku przebywają leczeni przymusowo. Ci, którzy zarażali innych syfilisem, rzeżączką i całym „bukietem” chorób wynikłych z kontaktów seksualnych.

W minionym roku zachorowalność na syfilis wzrosła na Ukrainie o 70 procent. Zarejestrowano 5222 chorych. W samym obwodzie lwowskim w latach 1990—1991 liczba zarażonych była wzrosła o ponad 62 proc. W pierwszych miesiącach br. przyrost sięgnął 90 proc. Jedną tylko bardzo młoda dziewczyna z lwowskiej dzielnicy Brody w krótkim okresie zarażała rzeżączką 28 nieletnich, wśród nich 6 lesbijek. Byłoby ich jeszcze więcej, gdyby nie twarde zasady grupy nie dopuszczającej do „zabaw” obcych.

Do ośrodka leczenia przymuso-

wego w ciągu roku trafiło 426 osób, w tym 125 nieletnich. 9 z nich nie przekroczyło 15 roku życia. Wśród zarażonych dominują dziewczęta. Znaczną grupą ryzyka są również homoseksualiści. Likwidacja zapisu naruszającego ich prawa w kodeksie karnym (homoseksualizm był przestępstwem) umożliwiła im jakby rozszerzenie działalności. Wrosło więc przenoszenie chorób wenerycznych. W 1991 roku ponad 20 proc. syfiliotyków stanowili homoseksualiści. Nawigując oni kontakty, jak dawniej, w miejscach użyteczności publicznej. We Lwowie znana jest łaźnia przy prospekcie Szewczenki i spółdzielcza toaleta na placu Wolności. Złą opinię w obwodzie ma też miasto Czerwonograd.

Rozszerzająca się swoboda seksualna przynosi wiele nieszczęść.

Wzrasta prostytutka traktowana jak nowy sposób bycia. Uczennica 11 klasy, córka niezłe sytuowanych rodziców, na pytanie o powód swojego tzw. lekkiego prowadzenia się, odpowiedziała ze śmiechem: „Bardzo lubię szampan. A jak już wypije, to... A co, nie wolno?”

Pracująca przy obwodowym Komitecie wykonawczym komisja do walki z chorobami wenerycznymi, biorąc pod uwagę złożoną sytuację w obwodzie lwowskim, zwróciła się do władz ukraińskich z propozycją utworzenia specjalnego pododdziału zajmującego się osobami z grup ryzyka. Na razie istnieje we Lwowie tylko jedna brygada złożona z lekarza i pięciu pielęgniarzek, dysponująca jednym samochodem. Przed kilkoma laty, gdy przyjechali po mężczyznę, który zaraził chorobą weneryczną dziesiątki uczennic, rzucił się na nich z brzytwą. Teraz jeżdżą w asyście milicjantów.

na podst. tyg.
„MILICEJSKYJ KURIER”
oprac. MAT



»DZIEWIĘTNASTKA«

NIE ZAGRA



Zdjęcie pierwsze: z legitymacji szkolnej, głowa uroczej, piętnastoletniej dziewczyny. Granatowa bluzeczka, biały ażurowy kołnierzyk. Bujny „koński ogon” z czerwoną karkardą opadający na ramię. Na czole, nad ciemnymi, marmurkowymi oczyma, niesforne kosmyki włosów. Wyraźne, zapewne podmalowane mamią szminką, usta rozchylone w łagodnym uśmiechu.

Zdjęcie drugie: z prosektorium. Zbliżenie tej samej twarzy, znieruchomiałej, obrzękłej, zakrwawionej. Spod wpół zamkniętych powiek patrzą martwo jeszcze nie zmętniałe źrenice. Białe zęby wystają zza uchylonych warg, zda się łapiących ostatni łyk powietrza, którego nagle zabrakło. I ślad zadzierzgnięcia pętli na szyi...

Gdy w Szkole Podstawowej nr 2 w Rudzie Śląskiej rozdawano świadectwa ośmioklasistom, dziewczęta, wspominając Olę K., płakały. Chłopcom też zwilgotniały oczy.

— To było takie dobre dziecko — mówi z żalem wychowawczyni klasy sportowej Maria Duczman. — Pogodne, roześmiane, rozgadane, przejawiały talenty plastyczne i sportowe. Chciała zostać fryzjerką. Do szkoły, ubierała się stosownie, za to na dyskotekach oszalała na fantazyjnymi kreacjami. Znakomicie grała w szczypiorniaka. Występowała w pierwszym składzie drużyny klubu sportowego Zgoda przy KWK Zabrze-Bielszowice. Na meczach grała zawsze w koszulce z numerem 19. Nigdy już jej nie włoży...

Dla państwa K., prowadzących niewielki zakład naprawy lodówek w Bykowinie, córka — jedynaczka, była oczkiem w głowie. Wiosną otrzymali mieszkanie w Chorzowie, ale zwlekali z przeprowadzką. — Mamy czas, niech Ola skończy podstawówkę! — tłumaczyli sąsiadom.

W czwartek, 11 czerwca, Aleksandra miała rozegrać ważny mecz ze Szwedkami. Rano poszła do szkoły, jak zwykle przed me-

czem zwołała się z ostatnich lekcji. Zwolnienie to podyktowane było nie tyle potrzebą koncentracji przed występem, co chęcią wyprawienia się wraz z przyjaciółką, Elżbietą do Kochłowic. Codziennie, już od początku czerwca, dziewczyny jeździły tam zażywać kąpeli w ośrodku kopalni „Nowy Wirek”. W ośrodku zwanym szumnie „Przystania” basen o tej porze roku straszył jeszcze suchym dnem, lecz dzieciarnię przyciągały dwa stawy rybne. Na dobrą sprawę kąpanie się w nich było zabronione, lecz ktoś upilnuje małałów spragnionych orzeźwienia w upalne dni.

Matka wiedziała, że Ola wyprowadzi się nad wodę. Sądziła jednak, że jak zawsze, wpadnie przed meczem do zakładu. Nie wpadła! Pani K. widziała przez okno, jak przed szkołą podjechał autobus po zawodniczki. Córki wśród nich nie było. Zaniepokojona zaczęła wypyttywać o Olę nic nie wiedzące koleżanki, lecz po chwili odeszła, nie chcąc uchodzić za zwiadowcę nadopiekuńczą matkę.

Przez cały wieczór państwo K. wyglądali powrotem Aleksandry. Około 22.00 zdecydowali się pojechać do domu Eli. Tu usłyszeli, że córka rozstała się z nią

i dwoma kolegami nad stawem, spiesząc na mecz. Następnie odwiedzili znajomą zawodniczkę. Dziewczyna, rozespana, w podżamie, powiedziała, iż Ola dzisiaj nie grała. Przed północą rodzice zaginionej dotarli do KRP w Rudzie Śląskiej.

Mimo ciemności dyżurny pojął decyzję o poszukiwaniu Aleksandry. Do kochłowickiego ośrodka skierowano dwa radiowozy z III Komisariatu Policji. Funkcjonariusze, świecąc latarkami, przemierzali wraz z Markiem K. śródlęśne, popłatanie ścieżki. Wreszcie na jednej z nich natrafili na dwie sportowe koszulki oznaczone numerem 19, spodenki i nakolanniki. Nie ulegało wątpliwości — to były rzeczy Aleksandry K.

O godzinie drugiej w nocy, ścigając poszukiwania, przystąpiono do penetracji rozległego kilkunastohektarowego ośrodka, skrytego wśród tak zwanych lasów kochłowickich, gdzie w przeszłości wydarzyła się niejedna tragedia. Pies tropiacy, sprawdzeni aż z Bytomia, nawachawszy odzież zaginionej, dwukrotnie doprowadzili przewodnika w stronę dzikich rozlewisk. Fakt ów sugerował, że dziewczynka mogła utonąć. Nie wiadomo jeszcze wtedy, iż zwierzę podąży tropem nie Aleksandry, lecz człowieka, który pozbawił ją życia.

O świcie w piątek przemierzając zarosła w rozmaitych kierunkach szukało już Oli pół kompanii funkcjonariuszy z Oddziału Prewencji i cała załoga kochłowickiego komisariatu. Bezskutecznie. Wydawało się, iż trzeba wezwać pletwonurków, by zgruntowali akweny. Około dziewiątej, kiedy wszyscy byli zmęczeni i stracili wiarę w skuteczność poszukiwań, nadkomisarz Jerzy Karczewski przywiózł radiowozem na miejsce akcji Elżbietę i jej matkę. Dziewczyna pokazała drogę, którą paczka przyjaciół dotarła do „Przystani”: tyłami domostw przy ulicy Piłsudskiego, potem międzywódmą wśród zbóż i ścieżką przez dę-

bowy zagajnik. Wskazała, gdzie biwakowali oraz kapali się i wreszcie drózkę, którą odeszła Ola, zagniewana, że nikt, mimo wcześniejszych obietnic, nie chce jej odprowadzić.

Tyraliera policjantów ruszyła ponownie między drzewa. Komendant rejonowy policji podinsp. Edward Trocha z kilkoma podwładnymi też wkroczył w zarosła. Wkrótce właśnie on dostrzegł zwłoki Aleksandry, zamaskowane liśćmi orlicy tak znakomicie, że można było koło nich przejść i nie zauważyć.

Przy udziale fachowców z KWP w Katowicach odbywały się śledcze oględziny miejsca zbrodni. Motyw zbrodni nie budził wątpliwości — tło seksualne.

Niezwłocznie przystąpiono do typowania sprawcy. Potencjalnych podejrzanych szukano w kartotekach osób karanych w przeszłości za czyny lubieżne z nieletnimi albo znanych z przejawiania dewiacji seksualnych. Na pierwszy ogień poszedł niejaki Janusz M., maślakowaty i mrukliwy uchodził dotychczas za niegroźnego erotomana choć kiedyś zdarzyło się już, że rzucił nożem w upatrzoną przez siebie kobietę. Za władczeniem go w krag podejrzewanych przemawiało to, że feralnego czwartku był widziany na „Przystani”. Wkrótce jednak okazało się, że miał alibi.

Wtedy uwaga policji skierowała się na osobę Zdzisława P. W środe bowiem III Komisariat Policji otrzymał telefonogram z Zakładu Karnego w Nowym Wiśniczu, informujący, iż P. nie powrócił z 24-godzinnej przepustki z odbywania kary. Zaledwie 26-letni ów mężczyzna miał bogatą kryminalną przeszłość. Jako nieletni odpowiadał już za 12 rozbojów oraz liczne włamania i kradzieże. W 1987 roku uczestniczył w zbiorowym zgwałceniu kobiety, zakończonym śmiercią ofiary.

Sąd wymierzył głównemu oskarżonemu karę śmierci zamieniając ją na karę 25 lat pozbawienia wolności. Zdzisława P. natomiast skazał na 12 lat pozbawienia wolności. Obrona wniosła rewizję wyroku do Sądu Najwyższego, a ten zlecił sądowi pierwszej instancji ponowne rozpatrzenie sprawy. Sąd Wojewódzki nie doszukał się jednak względem P. żadnych okoliczności łagodzących.

Zdzisław P. nie posiadał za kratkami zbyt długo. Korzystając z łaskawości ustawy amnestyjnej wyszedł na wolność w marcu 1990 roku, lecz już w lipcu ponownie stał się klientem Temidy, za zgwałcenie mieszkanki Bykowskiej. Uległość ofiary wymusił nożem. Za ów czyn zainkasował kolejny wyrok: pięć i pół roku pozbawienia wolności.

Karę odbywał w ZK w Nowym Wiśniczu, pracując jako introligator. W maju bieżącego roku wyszedł po raz pierwszy na dobową przepustkę. Kolejną otrzymał 6 czerwca, lecz tym razem przekraczając próg więzienia ani myślał o powrocie. Wiedział, że ryzykuje najwyższe pozbawienie przez trzy miesiące prawa do przepustki. Przybywszy do Rudy Śląskiej zatrzymał się w mieszkaniu matki, przebywającej akurat z wizytą w Niemczech u brata. Od siostry pożyczył trochę grosza i trwonili go pijąc z dawnymi koleżkami. Liczył się z tym, że wcześniej czy później policja zacznie go szukać. Nie zamierzał ułatwiać jej zadania. Wychodził z domu rano, wracał jak najpóźniej.

W tamten czwartek wybrał się na „Przystań”. Wypił dużo piwa. Nie wiadomo jeszcze, czy Aleksandre K. napotkał na ustronnej ścieżce przypadkowo, czy czaił się z zamiarem zaspokojenia swej chuci. Początkowo wypierał się wszystkiego, mnożąc fikcyjne sytuacje. Opowiadał, że w południe pobił się z jakimś mężczyzną w Nowym Bytomiu, to znów, że urządził drakę w sklepie wybijając szyby. Gdy wskazani przezeń świadkowie zaprzeczali podany faktom, bez żenady przywoływał następnych. Wyraźnie grał na zwłokę, liczył bowiem na odesłanie do aresztu śledczego, a stamtąd do macierzystego więzienia, co utrudniłoby pracę policji.

Tymczasem policja znalazła człowieka, który widział P. w ośrodku. Zapamiętał go również dwaj chłopcy. Elżbieta zeznała, iż dzień przed zamordowaniem Oli, podglądał ich w kąpieli jakiś mężczyzna kryjący się w krzakach. Sporządzony portret pamięciowy podglądacza, pasował do wyglądu Zdzisława P., tak w pięćdziesięciu procentach. Zebrano również inne informacje operacyjne i uzyskano pewne dowody procesowe potwierdzające jego winę. Toteż kiedy prokurator nakazał wydanie go z aresztu celem przedstawienia zarzutów, Zdzisław P. zrozumiał, że zabawa w ciuciubabkę nieodwołalnie się skończyła. Ze spuszczoną głową wydukał: Tak, uduśliłem...

ADAM K. PODGÓRSKI

Działające na Zachodzie, a od połowy 1989 r. także w Warszawie, ugrupowanie official hooligans — odłam skinnów — stara się całkowicie zawiadnąć ulicą, a szczególnie okolicami dyskotek, przejściami podziemnymi itp. stosując przemoc, bijąc przypadkowych przechodniów, napadając i kradnąc.

W krajach zachodniej Europy, a szczególnie w Niemczech, ugrupowania te mają przede wszystkim charakter kryminalno-chuligański i neonazistowski, a często współdziałają z klasycznymi skinnami — nacjonalistami. Ich członkowie mają najczęściej od 20 do 25 lat. Nazwy tych ugrupowań regionalnych to np.: HSV-Hooligan, City Boys-Mannheim, Destroyers Karlsruhe.

Hooligans, silni są tylko w grupie. Planują napady na kibiców z antagonizujących drużyn piłkarskich. Metody ich działania to przede wszystkim: rozbijanie napotkanych samochodów i autobusów, bicie przypadkowych przechodniów przy użyciu niebezpiecznych narzędzi i pod wpływem alkoholu, a przede wszystkim wyprowadzenie w pole policji.

W Wielkiej Brytanii ostatnio znani są „yob” lub „yobbo”. Etymologia tego słowa nie jest wyjaśniona. Jedni twierdzą, że znaczy to young (młody) i mob (banda). Inni, że „yob” to boy — pisane wspak. W każdym razie „yob” to stosujący przemoc. Zawracają się w wieku od 14 do 24 lat, bezrobotni, nie uczący się. Mają niskie wykształcenie i wywodzą się z najuboższych warstw społecznych. Ubierają się w dzinsy za 50 funtów, mają krótkie włosy i schludny wygląd (jak wszyscy skinheadzi). Uwielbiają George’a Michaela. Ich wrogami są wszyscy: policja, Afrykańczycy i pozostali cudzoziemcy, krajowcy starzy i młodzi. Działają w parkach Londynu, a także w pobliskich miejscowościach wiejskich, najczęściej w piątki i soboty. Do akcji przystępują w dużych grupach (nawet pięćdziesięcioosobowych). Biją wszystkich napotkanych, kradną i niszczą, co stoi na drodze, ogrody, domki letniskowe, puby, a nawet pola krykietowe.

Narastanie agresywnych zachowań podkultury skinheads jest tylko częściową ilustracją występującego obecnie zagrożenia porządku publicznego w kraju. Wszystkie analizy omawiające ten problem zwracają uwagę na narastanie agresji i determinacji młodocianych przestępców. Jednakże charakterystyczny jest brak badań tego zjawiska.

Problem ten powinien być przedmiotem szerokich badań

naukowych o charakterze psychologicznym i socjokryminologicznym. Przyjęło się uważać, że przestępczość ugrupowań podkulturowych jest przejawem buntu młodzieży przeciwko istniejącemu porządkowi. Warto zatem dociekać, dlaczego skinheadzi przyjęli taką formę buntu.

Działalność skinnów, a przede wszystkim ich nacjonalistyczna ideologia wzbudza refleksje o charakterze politycznym. Przykładowo, czy możliwe jest wykorzystanie tego ugrupowania przez partie ultrapravicowe w charakterze swoistej gwardii przybocznej czy bojówek zwalczających przeciwników politycznych, a także jak bliski jest czas, kiedy skinni zajmą się autentyczną działalnością terrorystyczną na skalę zagrażającą społeczeństwu?

Postscriptum

Nacjonalistyczny czy narodowy, ale z pewnością neofaszystowski charakter ruchu skinheads ma już szeroki odzew międzynarodowy. Ma on wielu zwolenników, a przede wszystkim wspierające go partie polityczne. Przykładowo:

- we Francji jest to Front Narodowy, któremu przewodzi Jean Maria Le Pen.

- w Hiszpanii jest to Cedeade, której szefem jest Pedro Korela.

- Wolnościowej Partii Austrii (mającej nawet na swoim koncie zwycięstwo w wyborach komunalnych) przewodzi Jörg Haider,
- Belgijskim ekstremistom pravicowym, (którzy mają w parlamencie 12 posłów) przewodzi Vlaam Blok.

- we Włoszech partii neonazistowskiej przewodzi sama Alessandra Mussolini — wnuczka wielkiego Duce, a rasistowska Leghe liczy na poważne osiągnięcia w wyborach parlamentarnych.

- w Niemczech pravicowa ekstremista ma swoich przedstawicieli nawet w senacie Bremy i Parlamencie Europejskim.

Zjazdy, zloty, demonstracje, wydawnictwa książkowe i filmowe — stały się już dorobkiem skinheadów i ich sympatyków. Nawet w Polsce została wydana „Mein Kampf”. Natomiast Polska Wspólnota Narodowa wydaje periodyk pt. „Myśl Narodowa Polska”.

Demonstracje i protesty skinnów w Polsce są już powszechne. Swoje hasła aktualizują do sytuacji politycznej. Obecnie modne to: „Precz z EWG i Zjednoczoną Europą”, „Precz z bandytą Kohlem” i „Precz z Judogermanią”. Natomiast sami chętnie zaciągają się do Legii Cudzoziemskiej.

Młodzieżowe podkultury

Coraz częstsze są chuligańskie zadymy skinnów z anarchistami, ale wydarzeniem w Szczecinie była zadyma w czerwcu br. pomiędzy samymi skinnami. Bójka zakończyła się zabójstwem „koleśia”. Narzędziem zbrodni był nóż — typowe wyposażenie skina.

W kwietniu br. anarchiści protestowali w Warszawie w 300-osobowej grupie przeciwko nowemu, bardziej represyjnemu projektowi ustawy o zapobieganiu narkomanii. Skinheadzi, którzy jak wiadomo — nie ćpaja,

pogonili i pobili kilku anarchistów, członków byłej Międzypolskiej Anarchistycznej i Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego.

Anarchiści z kolei podziwiają dyrektora teatru z Nowej Huty, który zaangażował skinheadów do kolejnej wersji „Wesela” Wyspiańskiego. Ciekawi są, kto zagra rolę Racheli i Żyda.

Przed ambasadami Niemiec i Izraela demonstrują i palą flagi narodowe skinheadzi, przed ambasadą USA — anarchiści. Ich czarne flagi i transparenty o treści „Wszyscy jesteście Murzynami Los Angeles” — były wymowne.

Ruch anarchistyczny nabiera animuszu, lecz pacyfiści trafiają już do sal sądowych. Członkowie Stowarzyszenia „Objector” ostro biorą się do dzieła: odmawiają służby wojskowej, niszczą książeczki wojskowe, są karani przez kolegię ds. wykroczeń. Ostatnio jeden z powołanych do wojska, który starał się o zastępczą służbę wojskowa — został skazany i osadzony na 1,5 roku pozbawienia wolności.

Federacja Anarchistyczna nasila działalność protestacyjną, by „uwolnić pierwszego od 1982 roku, ich zdaniem, „więźnia sumienia”. Doszło nawet do krótkiej okupacji Ministerstwa Sprawiedliwości.

Polscy „Zieloni” całe wakacje mają zamiar poświęcić na protesty przeciwko budowie tamy w Czorsztynie. Ich hasło to „tama — tamie”.

Przed nami wiele imprez muzycznych: Jarocin, Brodnica, Mrągowo... Dużo emocji i kolejne zadymy...

JERZY WOJCIECH WÓJCIK

FASZYŚCI I NACJONALIŚCI

W poprzednim systemie oddziały prewencji (dawniej ZOMO) pełniły służbę patrolową na ulicach i brały udział, jak to warszawiacy nazywali, w kryteriach ulicznych. Za demonstrantami krył się wróg polityczny. Aby przywrócić spokój wystarczyło rozpędzić manifestantów...



Teraz jest zupełnie inaczej. Co ma robić policja, gdy przed Sejmem spotykają się dwie pikietki, jedna jest np. za możliwością usuwania ciąży, druga przeciw. Jakby tego było mało, obie mają zezwolenie burmistrza Śródmieścia. Obowiązkiem policji jest więc zapewnienie im spokojnego demonstrowania swoich poglądów, czyli bezpieczeństwa. Trzeba w razie konfliktu rozdzielić zwaśnione strony, aby argumentów nie wbijali sobie do głowy kijami od transparentów. Więc dwa plutony chłopaków z oddziałów prewencji rozciągają kordon i stają się mimowolnie sędziami pokoju, bo z racji obowiązków służbowych nie mogą sekundować żadnej ze stron. Ale mniej wesoła prawda brzmi, że te dwa plutony zamiast wysłuchiwać argumentów obu stron powinny patrolować ulice Śródmieścia.

Jak to wygląda z punktu widzenia dowództwa Stołecznego Oddziału Prewencji? Mówi odpowiedzialny za organizację i planowanie służb major Stanisław Bujalski.

— Średnio rocznie zabezpieczamy 500 imprez masowych. W tym są wizyty dostojnych gości, mecze, blokady, manifestacje, te legalne i nielegalne, których ostatnio przybyło. I tu mamy polski paradoks. Zarówno jedno, jak i drugie musimy zabezpieczać, aby uczestnikom nic się nie stało. We Francji, jeżeli manifestanci nie mają właściwego zezwolenia, wyjdą na ulicę i zakłócają porządek to policja

może ich siłą usunąć po wcześniejszym uprzedzeniu. Jeśli komuś złamają rękę czy wybiją zęby, to już jego strata. U nas odwrotnie, z tą nielegalną trzeba obchodzić się jak z jajkiem, bo (nie daj Boże, gdyby ktoś zarobił guza), zaraz by krzyczano, że nowa władza bije niewinnych.

Prawie każdym obradom Sejmu towarzyszą trzy, cztery pikietki i ich zabezpieczenie pochłania sporo policyjnych sił. Jeżeli do tego dodam, że Sejm, Urząd Rady Ministrów czy Belweder coraz częściej zabezpieczamy technicznie, tj. rozstawiamy metalowe płotki, w tej sytuacji liczba sześciuset funkcjonariuszy SOP, którzy powinni pełnić służbę patrolową na ulicach maleje o połowę. Aby np. ochronić URM trzeba ustawić około 100 płotków, ważących po 60 kg każdy, które przywieziono dwoma starami, potem je zdemontować i przewieźć do nas.

Wszelkiego typu imprezy, jak np. blokada dojazdów do Warszawy przez rolników Samoobrony, powodują, że mój grafik służb zmienia liczby i kolory jak kameleon. Nikomu chyba nie trzeba uświadamiać, że odbywa się to kosztem patroli w stolicy. Mam nadzieję, że w końcu sytuacja w kraju ustabilizuje się i wszelkiej maści naprawiacze porządku będą mogli maszerować na Sejm czy Belweder, ale chodnikiem.

Aby przekonać się, jak wygląda takowe zabezpieczenie, wzięliśmy udział w manifestacji zorganizowanej przez „Solidarność

ZAMIAST PATROLOWAĆ UL



es-
ko-
ze-
od-
eba
bo
bł
no-
ej-
pi-
po-
sił.
jm.
el-
za-
my
icji
uż-
je
RM
ot-
dy,
ra-
wać
jak
ar-
ro-
fik
jak
nie
wa
cy.
sy-
się
cze
wać
od-
gła-
zie-
or-
ość

Walcząca" Kornela Morawieckiego. Ten pan w przeciwieństwie do swojego imiennika Makuszyńskiego bajkami się nie zajmuje. Najdłużej w podziemiu ze wszystkich opozycjonistów obalał poprzedni ustrój i ma uwagi do obecnego. Najpierw więc przed pomnikiem. Witosa płomienne przemówienie wygłosił przedstawiciel „S”, potem wszyscy ruszyli na Belweder. Nas, dziennikarzy krajowych i zagranicznych, była ze setka, ludzi pana Kornela około 50. Po obu stronach kolumny maszerowało kilkudziesięciu policjantów z oddziałów prewencji i razem stanowiliśmy potężną siłę. Z tym że każdy miał inny interes.

Policjanci stracili najwięcej czasu. „urzędowali” przy pomniku Witosa już na godzinę przed imprezą. Przemarsze i przemówienia trwały długo. Przed Belweder drogę maszerującym zagroził płot metalowy i kolejny pododdział SOP. Lider „Solidarności Walczącej” zapowiedział, że będzie tu przychodził aż do skutku, a więc za dwa tygodnie znów trzeba będzie przywieźć płotki i wystawić do służby kilkudziesięciu ludzi.

Zapytałem, co sądzi o tych imprezach funkcjonariusz SOP szers, Mirosław Kowalewski.

— Wie pan, z dwójga złego to już wolę zabezpieczać mecze piłkarskie. Jeżeli jesteśmy na ko-

OLICE...



ronie stadionu, to możemy patrzeć na to, co się dzieje na płycie boiska. Te manifestacje uliczne bywają różne, ale najważniejsze, że nie spotykamy się z objawami agresji czy lżenia nas (oczywiście nie dotyczy to skinów). Wręcz odwrotnie, często słyszymy okrzyki „chodźcie z nami”. Musimy być bezstronni i mieć kamienną twarz, ale jak zachować powagę, gdy jakaś nawiedzona staruszka przed Sejmem chciała mnie — byłego ministra — nawrócić na wiarę traktując z góry, że jak w mundurze to antychryst. Wolałbym pełnić służbę na ulicach stolicy, bo ujęcie przestępcy na włamaniu do kiosku oprócz urlopu daje więcej satysfakcji niż wysłuchiwanie różnych haseł, a często i bzdur. Mam nadzieję, że kiedyś dojdziemy do normalności.

ZYGMUNT PODHORODECKI
zdj. Krzysztof Potocki





„Boże
ratuj,
bo
chcę
jeszcze
żyć...”

SPOWIEDŹ NARKOMANKI

Taki życiorys wydaje się być zbyt wielkim balastem dla jednego człowieka: w sumie 33 lata, z czego aż 20 ćpania, 8 lat w zakładach karnych, małżeństwo, dziecko, rozwód, próba samobójcza, parę razy odwyk. HIV. I ona — Kaśka. Niewysoka, chuda jak szczapa, z niezdrową cerą, resztkami uzębienia, ochrypliwy, ledwo słyszalnym głosem, z trochę dziwnym, niepokojącym spojrzeniem.

Jej los to groźba i ostrzeżenie. Narkotyk naprawdę niszczy i zabija, to nie jest drętwe hasło z propagandowego plakatu.

JOLANTA ŚLIFIERZ

— Wie pani co, może to tragiczne albo nawet i śmieszne, że dopiero teraz, kiedy mam „hifa”, a może również raka — Kaśka dotyka ręką gardła — to tak bardzo zapragnęłam żyć. Przez ostatnie dwadzieścia lat myślałam przede wszystkim o grzaniu i o towarze.

Rozmawiamy w monarowskim pogotowiu, do którego Kaśka trafiła świadomie, z wyboru, z mocnym postanowieniem wyrwania się z piekła nałogu.

— To jest po raz pierwszy na serio. Poprzednio łądowałam na odwyku, żeby zmniejszyć działki. Wiedziałam z góry, że do żadnego ośrodka nie pojedę, bo nie mam siły i motywacji. Teraz to wygląda inaczej, już sama przygotowywałam się do przyjscia tutaj i zmniejszałam działki do 5 centymetrów dziennie. Przyszłam tu, do przyjaciół, do ludzi, na których mogę polegać, do budynku bez krat i zaryglowanych drzwi, bo ja — po swoich doświadczeniach — mam do tego ciężką awersję i nie mogłabym... Stąd wyjść da się w każdej chwili, a tymczasem siedzę tu szczęśliwa, że dano mi szansę. Ostatnią.

— Wspominała pani o synu...

— Tak. Mam wspaniałego syna, jest daleko stąd, ale pisze do mnie regularnie zza granicy. Były mąż — gdzieś tam w Polsce — nie utrzymuje z nami kontaktu, nie zabiegałam o to zresztą. Półtora roku wspólnej egzystencji było koszmarem, do którego nie chciałam nawet we wspomnieniach wracać. Dam sobie radę.

— Skąd ta pewność?

— Wiem to, czuję. Wyjdę z tego, bo chcę jeszcze żyć, a po drugie, są ludzie, którym mogę pomóc. Człowiek nie związany z tym środowiskiem nie wie, jak podejść do drugiego narkomana, jak z nim rozmawiać, jak nie dać się oszukać. Ja wszystko znam od podszewki. Pani redaktor, miałam 13 lat, gdy pierwszy raz wzięłam morfina. Z ciekawości, z chęci poznania czegoś nowego, poza tym stworzyłam w ten sposób swój prywatny świat, w który nikt nie ingerował, nie łądował się z butami. Ani matka, ani babcia, ani ojczym. Przez trzy lata to była taka zabawa.

— ?

— No, tak to wtedy traktowałam — śmiech Kaśki przechodzi w kaszel, sięga po kolejne-

go papierosa. — Kiedy zabrakło mi morfiny, myślałam, że zachorowałam na grype, bolało mnie dosłownie wszystko. Od starszych kolegów, którzy grzali już od lat sześćdziesiątych, usłyszałam, że to głody. Wtedy był pierwszy odwyk. Dopiero po 3 latach ciągu rodzina dowiedziała się, że ćpam. Pełne zaskoczenie, bo nie domyślali się niczego. Byłam już w szkole średniej o profilu pielęgniarstwie, trzeba było załatwić zwolnienie lekarskie z wpisaniem innej choroby, oby tylko nie 304. Znalazłam się w Łodzi, w szpitalu neuropsychiatrycznym wojskowym, z czego się bardzo śmiałam. Lekarz, stary lekarz, pytał mnie, jak ma mnie leczyć. Wysłałam. Wróciłam do szkoły, z dostępem do środków nie miałam większych problemów, zdałam maturę i pracę dyplomową, poszłam na kurs anestezjologiczny, zrobiłam kurs instruktorski, po poligonie dostałam książeczkę wojskową z kategorią zdrowia „A”. Brałam cały czas.

— Jak pani wtedy wyglądała?

— Nooo... lepiej. Dużo — Kaśka zamyśla się.

— Na jak długo zamknęła się za panią bramą zakładu karnego?

— Na 5 lat. Narkomance dali tyle, ile mogli. Poszłam siedzieć z art. 156 k.k. i za niedopełnienie obowiązków służbowych. Była moja wina, trudno, stało się. Samo więzienie nie jest tak straszne, jak niektórzy ludzie w nim, choć spotkałam przeróżnych. Także pewną bardzo inteligentną lekarke, wspaniałego człowieka i partnerkę rozmów, która zamordowała swego męża. W przerwie kary wyszłam za mąż, urodziłam dziecko. Potem odsiedziałam resztę. Stale miałam przerzuty towaru od kolegów — morfina, kompot. Dziś moje żyły są w takim stanie, że nie ma gdzie się wkluć, trzeba by rozciąć tkankę i dostawać się do głębiej położonych naczyń. Miałam już taki zabieg w przymusowej sytuacji.

— Jakiej?

— Byłam na bezdechu, serce nie pracowało, brakowało paru sekund do śmierci. Wtedy się trulałam, miałam dość tego wszystkiego i znalazłam jedyne wyjście. To był '83 rok.

— Była już pani wtedy matką, nie warto żyć dla syna?

— Tak myśli normalny człowiek, nie taki który ćpa, bo ten zatracca ludzkie odruchy. Mówię te okrutne słowa z pełną świadomością. Istnieje tylko branie, jak koń pociągowy masz kłapki na oczach i tylko prosto — towar, jak załatwić. Koniec, kropka. Ludzie stają się straszonymi psychopatami. Co prawda moi przyjaciele, którzy nigdy nie brali, twierdzą, że ze mną nie jest tak źle, że nie zatraciłam całkiem człowieczeństwa. Ale zdaje sobie sprawę, że granica jest bardzo cienka i dlatego chcę się ratować. Jeśli się uda, mam szansę pracować tu albo w innym ośrodku. Pomagać uzależnionym. Ja to wszystko znam, wszystkim próbowałam, poza — jedynie — mescalitą i peyotlem.

— Niektórzy twierdzą, że walka z uzależnieniem jest niemal beznadziejna.

— Mówią nawet, że z narkomanii się nie wychodzi, że z tym się umiera. Ale to jest nieprawda — Kasia mówi z naciskiem. — Kiedy człowiek schodzi na to swoje absolutne dno, zapada się w nicość, nagle krzyczy „Boże, ratuj mnie! Co ja robię?” Tak bywa. To może być początek nowego życia. Miałam kolegę, wynosił go na noszach, pomyślałam — nie przetrzyma detoksu, krzyż. A jednak. Spotkałam go przypadkiem po trzech latach, to nie ten człowiek, zerwał kontakty, przeprowadził się, ma swoją firmę.

— Użyła pani słów „absolutne dno”. Czy pani sięgnęła tego dna i co to oznaczało w tym konkretnym przypadku?

— Moje dno polegało na tym, że straciłam zainteresowanie tym co wokół, ludźmi, sprawami. Ostatnie cztery lata byłam w ciągu, poza tym piłam. Skąd pieniądze na to — kradłam, chodziłam w miasto, bez wstydu

i refleksji. Ale teraz ciężko poruszać mi ten temat, wolałabym o czymś innym...

— Na przykład?

— O Marku Kotańskim. Znam go 18 lat, jest to facet, który bardzo dużo zrobił, nie daje za wygraną. Inny na jego miejscu dawno by to rzucił, powiedział, „a lećcie się sami”. Kiedyś też na niego psioczyłam, lecz z biegiem czasu doszłam do wniosku, że Marek robi kawał dobrej roboty. On dla mnie jest jak ojciec. Niedawno składając mu życzenia z okazji 50 rocznicy urodzin autentycznie rozplakałam się. On jest nasz, po prostu jest i nikt nie wyobraża sobie tego, żeby go nie było.

— Wróćmy jeszcze do trudnych spraw. W '85 roku ponownie trafiła pani do zakładu karnego.

— Tak. Za produkcję środków odurzających domowym sposobem, za rozpowszechnianie oraz udzielanie nieletnim. Dostałam trzy lata. Rodzina nie odwróciła się ode mnie, miałam pomoc, stały kontakt z dzieckiem. W kwietniu w '88 wróciłam do domu. A w czerwcu umarła mi mama. Ja wiem, że dla narkomana każda furtka jest dobra, żeby przejść i zacząć grać. Tak się stało — najpierw alkohol i zaraz branie na ostro. Od tamtej pory raz byłam na odwyku, zmniejszałam dawkę i tak szło, aż do teraz. Wie pani, jest taka reguła, że narkomani się nie ufa, a ci ludzie, tutaj, wierzą mi i we mnie wierzą. To dodaje sił.

— Powiedziała mi pani wcześniej, że jest nosicielką wirusa HIV.

— Na razie, co prawda, nic się ze mną nie dzieje, ale zdaję sobie sprawę, że mogę w każdej chwili zachorować. Każdy kolejny dzień jest dla mnie wygrany, więc walczę o swoje życie.

— Nowe zastępy młodych wchodzą na tę drogę, którą pani zaczęła kroczyć 20 lat temu. Co im powiedzieć?

— Ludzie, zostawcie to, spróbujcie żyć inaczej. Nie rozwiązacie swoich problemów, nie znajdziecie ukojenia, a załapać wirus jest bardzo łatwo, szczególnie na warszawskim „bajzlu”, gdyż pożyczanie igieł i sprzętu jest na porządku dziennym. Handlarze są bezwzględni, nie patrzą, czy ktoś ma 14 czy 15 lat, ważne, żeby kupić. Znam przypadek celowego skażenia towaru własną krwią. Młodzi mówią „mam swój sprzęt, swoją kolekę, mnie to nie grozi”, nieprawda, kiedy jesteś na ostrym głodzie, zapominasz o wszystkim, jest ci obojętne.

— Jak teraz pani się czuje?

— Skończyły się najostrejsze objawy fizyczne, kończę tu drugi tydzień pobytu (a niektórzy śmiali się, że nie wytrzymam dwóch dni), pozostało psychiczne zmaganie ze sobą. Momentami jestem bardzo rozstrojona nerwowo, idę wtedy do kogoś z kadry i mówię — daj mi coś na wyciszenie, bo mnie nosi albo też zakładam słuchawki na uszy, włączam kasety, którą najbardziej lubię, leżę i słucham.

— Gdyby udało się cofnąć czas...

— ...to nie wzięłabym strzykawki do ręki. Myślałam, że będzie fajnie i kolorowo, a wleciałam w otchłań. Nikogo za to nie winię, mimo że miałam zaledwie 13 lat. Stało się. Jeśli nie jest za późno, pragnę się z tego wypłatać. Pomocne jest to, że jestem wierząca. Mój bliski znajomy, ksiądz Andrzej twierdzi, że Bóg jest wszędzie, że można uklęknąć na ulicy i się modlić. To mi odpowiada, bo nie są mi potrzebne kościoły, tylko Bóg. Z Jego pomocą odmienię swoje życie.

NA ŻYWO

Kabaret STRASZNYCH PANÓW

Panna Młoda — A kaz tyz ta Polska, a kaz ta?

I cóż za taka nauka?

Serce?!

Poeta — A to Polska właśnie.

(Z „Wesela” S. Wyspiańskiego)

Młody człowiek świadom, że ta sama rzecz inaczej funkcjonuje w odmiennym kontekście — bez uprzedzeń przywdział mundur w kolorze moro. Z wyboru jakby został policjantem. Jeszcze w konspirze wpajano weń poszanowanie praw człowieka, powtarzano nieustannie, że jednym z podstawowych atrybutów szeroko rozumianej demokracji jest tolerancja.

Młody człowiek w mundurze moro, jako stróż prawa i porządku publicznego, odkomenderowany do pilnowania willi w Laskach, przeznaczonej dla dzieci zarażonych HIV, razem z drugim policjantem siedzi w samochodzie. Zdany na łaskę i niełaskę rozszalałego tłumu mieszkańców tej — o, ironio! — miejscowości będącej symbolem humanitaryzmu, zastanawia się niechybnie: skąd ten fanatyzm zabobny? to zaciętrzewienie? ta nieludzka żądłość? ile zła jest w tych ludziach, a ile stałej psychozy tłumu, podbechtywanego przez niebezpiecznych sensatów?

Równocześnie — jak tu przeciwdziałać dewastacji? Dwóch policjantów przeciwko całej wsi? Wolne żarty! Toteż haniebne dzieło zniszczenia zostało doprowadzone skrupulatnie do końca, a na koniec budynku spłonął; podobno od pioruna. Młodzi funkcjonariusze pewnie też by się najchętniej spalili. Ze wstydu. Za to, że bezprawie — nie po raz pierwszy zresztą — przy wymuszonej zgodzie dokonuje się jakby w majestacie prawa: w Mławie, na Muranowskiej w Warszawie, na Chelmskiej w Kąweczynie, w Konstancinie w Józefowie, w Piastowie, w Laskach wreszcie. Za każdym razem na tej samej płaszczyźnie — gdy sprawa dotyczy tolerancji — jawi się coś niedobrego, wręcz groźnego w stosunkach międzyludzkich. Tak jak kiedyś tzw. galopujące suchoty, tak obecnie równe tamtemu spustoszenie — tyle że w sferze zdrowia psychicznego — powoduje postępująca z dnia na dzień szybciej dehumanizacja społeczeństwa.

Całe zło prawdopodobnie stąd się wzięło, że w swoim czasie, jako uczniowie Szkoły Oświecenia, nigdy porządnie nie odrobiliśmy lekcji. Co gorsze: tak to sobie można wyobrazić, że w jakimś momencie dziejowym nasza doborowa drużyna rycerska — sfrustrowana nieustanną wojacką i niezbyt raczej lukusowym, nieco monotonnym życiem w siodło — ostentacyjnie zsiadła z koni i uchwalili, że odąd będziemy narodem poetów i myślicieli. Sek w tym, że niezbędny, przejściowy okres adaptacji wciąż nam się wydłużał w nieskończoność. Ciągłe go nam coś zakłócało, z czego skwapliwie zresztą korzystało rycerstwo odkomenderowane do samokształcenia, zwłaszcza że i nauka przy tym nie bardzo wchodziła do głów, otwartych raczej na figle-migle. Natura rozrywkowa nawet w solennym sejmikowaniu pozwalała nam odnaleźć niejaki urozmaicenie, chociażby w postaci liberum veto. Bardziej niż do wkuwania myśli ludzi światłych, skorzy byliśmy do skucia im gęby. A, że ojczyzna, na dobitkę, wciąż niemal znajdowała się w nagłej potrzebie — trabka „Na koni!” stanowiła niepodważalne usprawiedliwienie z absencji na lekcjach wiedzy o skutecznym rad sposobie i naprawie Rzeczypospolitej.

Na co, jak na co, ale na niedosyt atrakcji i ciekawostek w dziejach naszych, uskarżać się nie mielibyśmy powodów. A i dzisiaj także mamy okazję doświadczyć mądrości przysłowia: „Obóz żył w ciekawych czasach”. Czas

dla nas nastały w istocie tak oszalałająco ciekawe, że poniektórzy chcą równocześnie uczestniczyć już to w widowiskach komediowych, już to w dramatach i tragifarsach, znaleźli się w podobnym położeniu jak owa żaba w dowcipie o podziałach, co wbrew zaleceniom nadpuchła („ładne na lewo, mądre na prawo”), zamiast się określić — przycupnęła pośrodku ścieżki, skrzeczając spanikowana: „Przećciez się nie rozerwie!”

Polska dzisiaj to jakby osobliwe mocarstwo w nowych granicach: od noza — do noza. Nic to. Nie straszne nam statystyki. Ważne, że nie ma tematów tabu. Jest wolność słowa. Można mówić, o czym tylko dusza zapagnie i, co ślina na język przyniesie. Mówią wszyscy, nikt nie słucha. Dialog? W życiu prywatnym i publicznym rozmawiają dziesiątki, setki, miliony. Podłączyc się może każdy. Każdy, kto tylko opamięta podstawy wolnośmierkanki jako warunek przyjęcia do ogólnodostępnego dla wszystkich — Towarzystwa Wzajemnej Abominacji (wstęp wolny na spotkania panelowe za okazaniem siekiery): Na to, aby zaistnieć patent jest aż nadto prosty: trzeba mieć znakomite samopoczucie, jak najlepsze mniemanie o sobie i jak najgorsze o innych; trzeba wierzyć, że ten kraj zaczął się od nas, z niedzieli na poniedziałek, trzeba to umieć nagiąć w massmediach i sprawić, aby się wszyscy dowiedzieli, że jesteśmy najlepsi. A zaistnieć oznacza niejako automatycznie: zostać człowiekiem sukcesu.

Sukcesy leżą na ulicy. Dosłownie. Przyglądając się z dumą, jak nam rośnie — skądinąd jedynie widoczny i rozpoznawalny — uliczny kapitalizm w przysiadzie, gotowiśmy zameldować różnym takim niedowiarkom z biznesu światowego, że jesteśmy już w Europie, a nawet jeszcze dalej. A jeśli popatrzyć na dziwniejsze nazwy sklepów i restauracji, w zestawieniu z manierami obsługi, to — ho, ho! Jest tu już taki Zachód, że już prawie — Wschód (jak powiadają złośliwi, parafrazując ulubione porzekadło leninistów, to co mamy w efekcie koślawych reform, to jest to „socializm minus telefonizacja”).

Bacznie się temu wszystkiemu przypatruje, waży i rozmyśla młody policjant, co mu kazali stać — a praktycznie rzecz biorąc, siedzieć jak trusia w samochodzie — na straży zrujnowanego domostwa w Laskach. Niedoinwestowanego, źle opłaconego, lichy uzbrojony i wyposażony w kiepski sprzęt oraz marny pojazd i groteskowy limit paliwa, dowiaduje się tymczasem z wypowiedzi prasowej znanego pisarza, że w głośnej sprawie „porwania” córki wicemarszałka Sejmu, pan ten „ma w Łodzi dworską prokuraturę i dworską policję do załatwiania prywatnych rodzinnych awantur”. Ktoś tu jednak wyraźnie chce komuś zrobić wodę z mózgu, bo w wywiadzie dla innej gazety, sam zainteresowany wyznaje: „Odnoszę wrażenie, że pracę operacyjną policji w tej sprawie charakteryzuje widoczna opieszałość. Wolałbym nie wierzyć, że wynika to z osobistej awersji do mnie komendanta łódzkiej policji, pana Pluty”.

To ci kabaret! Umrzeć ze śmiechu można.

Na szczęście nie ma już cenzury. W przypadku jej istnienia można by się obawiać, że — jak za dawnych lat — za sprawą zniknięcia Moniki, córki dygnitarza, uwikłanej w historię miłosną, pachnącą megalansem (czyli placzkami, co je w barze rodziców smaży Maciek, ukochany Moniki), Łódź miałaby raczej małe szanse na wystawienie w którymś z teatrów tragedii szekspirowskiej „Romeo i Julia”.

LECH TERPIŁOWSKI

PS Jako przyczynek do tematu: w jednej ze szkół warszawskich, w wypracowaniu „Co wiem o młodzieży z AK?”, pewien chłopiec skonstatował szczerze i otwarcie: „Kolumbowie mieli nudno, bo nie mieli video”.

ZBRODNICZY KOCHANKOWIE

Efraim B., 83-letni emeryt mieszkający w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej rzadko opuszczał swoje mieszkanie na pierwszym piętrze przedwojennej kamienicy. Jego przyjaciel 68-letni Dawid G. przynosił mu codziennie obiady ze stołówki gminy żydowskiej.

Pewnego czerwcowego dnia, kiedy Dawid G. przyszedł do mieszkania Efraima B., ujrzał ogromny nieład w pokoju, a w kuchni natknął się na leżącego na podłodze gospodarza. Twarz starego człowieka zalana była krwią, ciężko oddychał.

— Ratuj mnie — wycharczał z trudem. Dawid G. wezwał pogotowie i policję. W drodze do szpitala emeryt zmarł. Przyczyną śmierci były rozległe obrażenia czaszki.

— Gdyby był młodszy, prawdopodobnie przeżyłby — powiedział lekarz — Ale w tym wieku...



Efraim B. mieszkał samotnie. Chociaż uchodził za człowieka biednego, był nieufny i podejrzliwy. Nigdy nie otwierał drzwi obcym. Nie posiadał w mieszkaniu rzeczy wartościowych, jednak otrzymywał czasem pewne sumy w dolarach od organizacji charytatywnej z Izraela. Te sumy pieniądze właśnie, o bliżej nie ustalonej wartości, mogły skusić napaśników. Tym bardziej że w spenetrowanym pokoju natrafiono na porozrzucane wokół puste koperty, w których emeryt otrzymywał dolary.

Niełatwo byłoby włamywaczom dostać się do mieszkania. Efraim B. zaopatrzył się w podwójne, dodatkowo wzmocnione drzwi wyposażone w cztery solidne zamki. Drzwi do budynku zamknięte były na klucz. Obok znajdowała się tabliczka z domofonami. Trudne do sforsowania zamki w mieszkaniu pana B. nie były jednak uszkodzone. Pozwalało to na wysunięcie hipotezy, iż gospodarz sam wpuścił do środka swoich zabójców (według ustaleń prowadzących śledztwo napaśników było co najmniej dwóch). Jedyną osobą, oprócz Dawida G., która regularnie odwiedzała emeryta, była 25-letnia Hanna W. Przyszedła ona dwa razy w tygodniu do mieszkania Efraima B. na lekcje języka jidysz. Szybko jednak policja wykluczyła ją z

kręgu potencjalnych podejrzanych. A krąg ten był dosyć wąski. Obejmował żonę Dawida G. i jej... kochanka.

W roku 1985 Dawid G. poślubił Danutę O. Miał wówczas 61 lat, a ona zaledwie dwadzieścia. Pochodziła z podkierniewickiej wsi. Pewnego dnia uciekła z domu i przybyła do Łodzi. Błąkała się po ulicach, weszła do środowiska marginesu społecznego. Przypadkowo poznał Dawid G. był dla niej oparciem, gwarancją znośnego bytu, stabilizacją materialną. Toteż na jego propozycję małżeństwa odpowiedziała nie wahając się długo „tak”. Po dwóch latach urodziła swojemu mężowi dziecko, chłopczyka. Kiedy mały Adam podrosł, pani Danuta przyprowadziła pewnego dnia do mieszkania 30-letniego mężczyznę, Józefa M., i oświadczyła zdumionemu małżonkowi:

— Od dziś będzie mieszkał z nami.

Starszy pan nie próbował protestować. W domu bezwzględne rządy sprawowała jego młodsza o czterdzieści lat żona. O tym, że Danuta ma kochanka, wiedział od dawna. Pogodził się z faktem, że Józef M. ma zamieszkać z nimi. Jak wyjaśnił później, zrobił to dla dobra syna. Wspólne pozycje osobliwego trójkąta odbywało się bez większych zgryzotów. Kochankowie zajęli jedyny pokój. Dawid G. wraz z synem spał w kuchni.

W dniu zabójstwa mieszkająca na parterze sąsiadka Efraima B. widziała przez okno wychodzącą z klatki schodowej parę. Kobieta i mężczyzna oddalili się szybkim krokiem. Podany przez nią rysopis pasował do wyglądu Danuty i Józefa. Tego samego

SŁODKI BIZNES

Przysłowie głosi, że „od przybytku głowa nie boli”. W rzeczywistości bywa z tym różnie. Bolały w roku ubiegłym głowy dyrektorów wielu dużych cukrowni w kraju. Zwłaszcza na początku trzeciego kwartału. Cukier zalegał magazyny, a zbliżała się już nowa kampania. Spadało krajowe zapotrzebowanie, a cudzoziemscy importerzy nie wykazywali zainteresowania polskim cukrem.



W tych okolicznościach do cukrowni Krasnystaw zgłosił się telefonicznie młody mężczyzna o nazwisku Zalewski. Przedstawił się, że jest przedstawicielem działającej w Warszawie spółki, która chętnie zakupi większą ilość cukru. „Ależ oczywiście — usłyszał w odpowiedzi. — Proszę do nas przyjechać z blankietami zamówień i potwierdzeniem wpłat na nasze konto uzgodnionych kwot”.

Pan Zalewski po kilku dniach od daty telefonicznej rozmowy zgłosił się osobiście w cukrowni. Przyjęto go z takim zadowoleniem, z jakim biedna rodzina przyjmuje odwiedzającego ją wujka z Ameryki. Klient uwierzył w swoje pełnomocnictwo i wynegocjował cenę towaru. Lepszą dla cukrowni niż się spodziewano. Żegnany jak ktoś bliski, pan kierownik Robert Zalewski opuścił Krasnystaw.

Po upływie kilku dni, zjawił się w cukrowni przedstawiciel kierownika Zalewskiego, Robert G. Także młody, przystojny, dwudziestokilkuletni mężczyzna. Wylegitymował się wszystkimi uzgodnionymi podczas wizyty szefa wystawionymi przez Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe

„Hurt-Export. Art. Przemysłowe i Spożywcze” z siedzibą w Warszawie, przy ul. Nasielskiej 25. Położył na biurku dyrektora trzy dowody wpłaty, po 90 mln zł każdy. Cukrownia wydała mu 75 ton cukru o łącznej wartości 270 mln złotych.

Następne zamówienia realizują się w ostatnich dniach maja i pierwszych — czerwca. Przedstawiciel ww. spółki pobrał 267 ton cukru o wartości (w cenach z ub. roku) 981 mln 200 tys. zł. Trzy ostatnie zamówienia były ostepmowane pieczątką firmy: „Handel Hurtowy Export-Import. Marcin Olsza, siedziba spółki — Warszawa, ul. Wolska 6”. Cukier odbierali kolejno prywatni koncesjonowani przewoźnicy z Warszawy: Mirosław O., Jarosław K., Antoni G., Ireneusz S., Michał S. i Zbigniew K. Wszystkie transakcje zawarto w ciągu trzech tygodni. Jednakże po ich zakończeniu, cukrownia nie otrzymała potwierdzenia z banku o wpłacie na swe konto 1 mld 260 mln złotych. No, ale znana jest klientom opieszałość niektórych banków. Dyrekcja nie wszczynając więc jeszcze żadnego alarmu.

Lecz oto nadchodzi urzędowe pismo. Nadawca jest dyrekcja wielkiej cukrowni usytuowanej w zachodniej części kraju. List informuje, że działają oszuści, którzy wyludniają wielkie ilości cukru na podstawie sfałszowanych dokumentów.

Dyrekcja cukrowni w Krasnymstawie dochodzi do wniosku, że ona również została wyprowadzona w pole. Zawiadamia o tym funkcjonariuszy miejscowej jednostki Policji.

Z uwagi na ewentualność horrendalnych strat sprawę przejęła KWP w Chełmie. Funkcjonariusze zabezpieczyli dokumenty, które stały się podstawą transakcji. Grafiolog, na podstawie przeprowadzonych badań orzekł, iż pod zamówieniami obu firm, podpisy składała ta sama ręka.

Cheimscy funkcjonariusze zwrócili się do kolegów w Warszawie z proś-

dnia wieczorem do mieszkania Dawida G. przyszli funkcjonariusze. Odkryli poplamione krwią spodnie należące do kochanka żony pana Dawida. Józef M. oświadczył, że przed kilkoma godzinami poblił się z czterema mężczyznami w parku w pobliżu dworca kolejowego. Danuta potwierdziła jego słowa. Jednakże Józef M. nie miał na ciebie żadnych śladów świadczących o odbytej walce. Ohoje zostali przewiezieni do komendy i przesłuchani. Uparcie twierdził, że nie mają nic wspólnego ze zbrodnią na osobie Efraima B. Pierwszy załamał się Józef M. W przynajmniej do winy pomógł mu niebagatelny argument: zidentyfikowanie zabezpieczonych na miejscu zabójstwa linii papilarnych jako jego odcisków palców.

— Ja tego nie chciałem — oznajmił. — To Danką namówiła mnie.

Danuta G. znała Efraima B. jedynie z opowieści swego męża i była głęboko przekonana o jego rzekomej zamożności. Wykradła panu Dawidowi klucz od klatki schodowej w kamienicy przy ul. Piotrkowskiej i dorobiła jego duplikat. Dawid G. nie posiadał jednak kluczy od solidnych drzwi swojego przyjaciela. Kobieta wymyśliła więc prosty, a zarazem skuteczny plan wtargnięcia do mieszkania ofiary.

W ustalonym dniu, w samo południe, stanęli przed wejściem do kamienicy na Piotrkowskiej. Drzwi do budynku Danuta otworzyła kluczem. Józef wszedł się do wnętrza i wbiegł na pierwsze piętro. Przyczaił się przy ścianie obok upatrzonego mieszkania. Tymczasem stojąca na dole współniczka przycisnęła

guzik domofonu, a kiedy usłyszała głos Efraima B., powiedziała: — Dzień dobry, jestem z opieki społecznej, czy mogę wejść do pana?

Efraim B. odparł, że zaraz zejdzie na dół. Nie bał się tego zrobić, gdyż wiedział, że drzwi wejściowe są zamknięte. Odblokował więc swoje cztery zamki i wyszedł na korytarz. Na to tylko czekał zacczajony Józef. Wepchnął zaskoczonych gospodarza do wnętrza, uderzeniem pięści powalił go na podłogę, kilka razy kopnął, ostrzegł „Nie drzyj mordercy, bo zakatruję”. Po chwili w mieszkaniu znalazła się pani Danuta. — Zabierz go do kuchni i pilnuj, a ja poszukam forsy — powiedziała. Napastnik zawlókł starca do kuchni. Tam zadał mu kilka ciosów stojąc w rogu łaską góralską. Podczas przesłuchania wyjaśnił, że zrobił tak dlatego, bo „staruch” nie chciał być cicho. Po kilkunastu minutach Danuta zawałowała: — Mam forse, zmywamy się — i opuścili mieszkanie zostawiając nie domknięte drzwi. W pół godziny później u Efraima B. zjawili się jak co dzień Dawid G., który natrafił na umierającego przyjaciela. Łup, jaki zdobyli zbrodniczy kochankowie, wyniósł niecałe 100 dolarów i około ośmiuset tysięcy złotych.

Danuta G. i jej kochanek zostali aresztowani. Okazało się, że Józef M. jest uciekinierem ze szpitala psychiatrycznego w Pabianicach, do którego dostał się na obserwację po tym, jak poblił swoją babcię w rodzinnej wsi...

PIOTR KITRASIEWICZ

bą o pomoc w stwierdzeniu autentyczności firm, które kupowały w Krasnymstawie cukier. Szybko otrzymali odpowiedź, że takowe firmy, pod podanymi adresami po prostu nie istnieją.

Skontaktowano się z przewoźnikami. Ci byli jak najbardziej autentyczni. Co powiedzieli funkcjonariuszom policji? Wszyscy prawie kropka w kropkę to samo. Ogłaszali się w stołecznej prasie. Droga telefoniczna była umawiana przez młodego mężczyznę na wyjazd do Krasnego Stawu po cukier. Gdy wyrażali zgodę, młody mężczyzna odwiedzał ich w mieszkaniach lub w bazach i wręczał koperty. Były w nich upoważnienia do odbioru cukru w imieniu firmy oraz przekazy świadczące o wpłacie umówionej kwoty na bankowe konto cukrowni.

Kierowcy wyruszyli w podróż. Przywozili cukier do Warszawy. Odbiór był dość oryginalny. Dziwił nawet kierowców. Proszono ich o przekazywanie towaru na rogatkach stolicy lub w zaułkach odległych od centrum dzielnic. Cukier przerzucono z jednych ciężarówek do drugih, stanowiących także własność warszawskich przewoźników.

— Ta sprawa nikogo z nas nie obchodziła — powiedział jeden z transportowców. — Dostawaliśmy forse i chęć. Mówiliśmy: polecamy na przyszłość swoje usługi. Młody mężczyzna z uśmiechem kiwał głową.

Kto dokonywał przeladunku?

— Jak się zorientowałem, bezrobotni, czekający na oferty przed dzielnicowymi urzędami zatrudnienia. Musieli dostawać wysokie honoraria, bo robota paliła im się w rękach. Spo-

ządzono portrety pamięciowe zleceńodawców występujących w imieniu fikcyjnych spółek.

W trakcie postępowania przygotowawczego, na podstawie kontaktów z innymi jednostkami policji w kraju stwierdzono, że działała jedna, dwu- lub trzyosobowa grupa, identyfikująca się z kilkoma spółkami. Przedstawiciele tych „firm” dopuścili się wielu przestępstw. Z tego co już ustalono, wynika, że m.in. na szkodę Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Koninie „pobrali” 8 ton masła wartości 118 mln zł, na szkodę cukrowni Werbkowice — 120 ton cukru wartości 434 400 000 zł, na szkodę cukrowni Gliniojeck — cukier wartości 454 261 000 zł, na szkodę OSM Grudziądz — masło wartości 747 mln złotych.

Gdzie są dziś dwaj młodzi przestępcy, którzy w ciągu kilku miesięcy w trzeciej Rzeczypospolitej „dorobili” się tak wielkich kapitałów? Na to pytanie brak na razie odpowiedzi.

Zastanawia jeszcze jedno: w jaki sposób dostały się w ręce tych młodych przestępców oryginalne stemple pocztowe, skradzione cztery lata temu z UPT w Warszawie?

Chelmscy policjanci chcieli sięgnąć do akt prowadzonej wówczas sprawy. Niestety akt nie udało się im znaleźć...

EDWARD NOWAK

• ZAWIESZENI ZA NIEDOPEŁNIENIE OBOWIĄZKÓW

Czterech wyższych oficerów panamskiej policji zawieszono w czynnościach służbowych. Decyzję taką podjęły władze tego kraju po manifestacji ludności, która przeszkodziła prezydentowi Stanów Zjednoczonych G. Bushowi w wygłoszeniu przemówienia podczas krótkiego pobytu w stolicy panamskiej. Zawieszeni oficerowie, których zamierza się postawić w stan oskarżenia, to: szef służby bezpieczeństwa, komendant stołecznej policji, dowódca jednostek antymanifestacyjnych oraz wyższy oficer panamskich służb wywiadowczych.

• PUBLICZNA EGZEKUCJA W ALBANI

Dwóch młodych mężczyzn, sprawców pięciu morderstw, zostało 25 czerwca br. powieszonych na centralnym placu miasta przemysłowego Fier, w południowej Albanii. Zwiłki dwóch straconych braci były cały dzień wystawione na widok publiczny.

Zostali oni skazani na karę śmierci za włamanie się na początku czerwca br. do jednego z domów w sąsiedniej wsi oraz za zamordowanie uderzeniami kijów pięciosobowej chłopskiej rodziny, w tym siedmioletniego dziecka.

Ostatnia publiczna egzekucja w Albanii odbyła się w 1968 roku.

• STASI WYNAJMOWAŁA PŁATNYCH MORDERCÓW

Federalna prokuratura niemiecka podała, że uzyskano dowody na to, że była tajna policja NRD (STASI) wynajmowała płatnych morderców w RFN do likwidacji osób z opozycji wschodnioniemieckiej. Dwóch wyższych oficerów STASI, kierujących tymi zbrodniczymi operacjami, generałów Coburga i Schuberta aresztowano.

• GROŹNY PRZEMYT

Austriacka policja aresztowała w Wiedniu siedem osób (Austriacka, dwóch Czechów oraz czterech



Węgrów), u których znaleziono materiał radioaktywny, ukryty w metalowych płytkach.

Skonfiskowane elementy zawierały 55 gramów uranu lekko wzbogaconego, pochodzącego z reaktora typu VVER 1000, których we wschodniej Europie istnieje kilkadziesiąt.

• WPADKA W CENTRUM NICEI

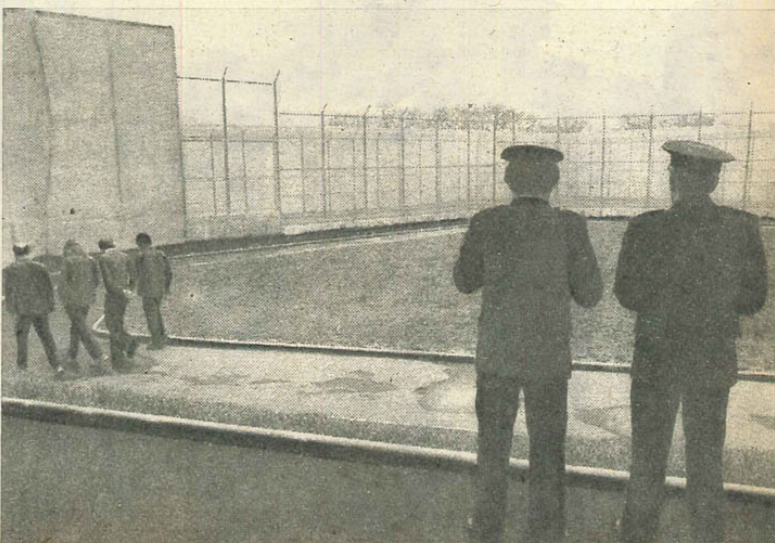
Nicejska policja aresztowała czterech handlarzy narkotykami, ujętych w czasie przeladunku z jednego samochodu do drugiego 50 kg kokainy w samym centrum Nicei. Jeden z aresztowanych to 47-letni mężczyzna, o podwójnym szwajcarskim i włoskim obywatelstwie. Jego współniczka i pasażerka to 34-letnia kobieta z paszportem szwajcarskim. Druga aresztowana para handlarzy posiadała hiszpańskie paszporty.

• 25 LAT WIĘZIENIA DLA BYŁEGO SZEFA TAJNEJ POLICJI

P. Coronel, były szef tajnej policji politycznej dyktatora Paragwaju Alfredo Stroessnera i trzej jego najbliżsi współpracownicy zostali skazani na kary po 25 lat pozbawienia wolności. Oskarżono ich o torturowanie i zamordowanie w kwietniu 1976 roku opozycyjnego działacza Mario Shaeirera. Są to najsurowsze wyroki wymierzone wobec byłych funkcjonariuszy reżimu Stroessnera po upadku dyktatury w 1989 roku.

oprac. MARIAN OWCZAREK

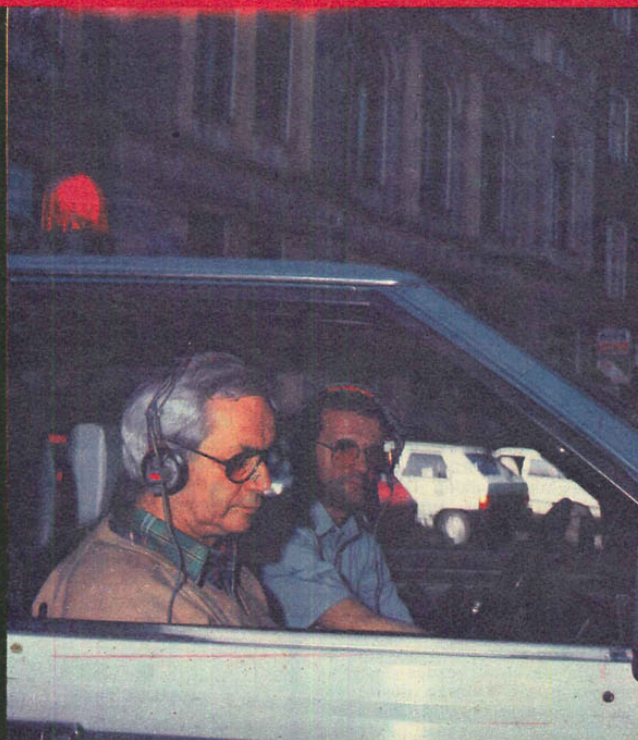
Francuskie zakłady karne są znów przepełnione! 1 czerwca br. przebywało w nich 54 468 osób, wobec 50 122 na początku roku, co wiąże się ściśle ze wzrostem przestępczości we Francji.



AUTO-RADIO

„Auto-Radio” – audycja od ponad roku słyszana w ośmiu województwach: katowickim, bielskim, opolskim, częstochowskim, kieleckim, krakowskim oraz częściowo w sieradzkim i piotrkowskim, informuje, ostrzega, radzi, pomaga, a także reklamuje wszystko, co związane z motoryzacją.

– W rozgłośni PR w Katowicach – mówi Gabriel Woźniak ojciec chrzestny „Auto-Radia” – ożyły tradycje programu „Za kierownicą”. Podjęliśmy próby ponownego umiejscowienia na antenie problematyki motoryzacyjnej, adresowanej wszak nie tylko do kierowców. Rozpoczęliśmy od informacji o pogodzie, stanie tras, warunkach jazdy, wypadkach, objazdach i... chwyciło. Początkowo dyrekcja przyznała nam 5 minut w eterze na tydzień, później 20 minut, ale i tego było mało. Dziś audycja emitowana jest prawie dwie godziny w czasie najlepszej „słuchalności”, w każdy poniedziałek, wtorek i piątek. W pozostałe dni, również w niedzielę, nadawane są serwisy informacyjne o tym, co się dzieje na szosach.



przybywa pierwszy na miejsce zdarzenia. Wzywa wtedy karetki i pomoc techniczną, ustala świadków, a gdy trzeba wlepieć mandaty niesfornym, lekkomyślnym kierowcom i pieszym, nad słuchując jednym uchem informacji z bazy: „Radiowóz, tu studio, wchodźcie po reklamie”.

Z łącznością, mimo zainstalowania dodatkowych radiostacji, bywa jednak różnie. Stałym niemal punktem są wzajemne nawoływania się radiowozu i rozgłośni. Słuchacze zaś mają dodatkową atrakcję zgadując: połączy się, czy nie połączy?...

● Wy wiecie wszystko

Recepta na dobrą audycję jest prosta: wszystko na żywo, w nieustannym kontakcie z odbiorcą. Więc, kiedy tylko przebrzmi sygnał wywoławczy, w redakcji „Auto-Radia” urywają się telefony. Wsiadając do radiowozu z redaktorem Woźniakiem i komisarzem Szwedą od razu słyszemy w głośnikach: „Policjanci jeżdżą bez pasów, zatrzymują się na zakazach, kiedy nie są w akcji. Dlaczego takie rzeczy robią, a przeciętnemu kierowcy zwracają uwagę?... Ich też powinny obowiązywać przepisy, zapłaćcie mandat, a oni takie rzeczy robią. To jest w ogóle niedopuszczalne!”

Oj, obrywa się policji, obrywa! Za grzechy rzeczywiste i urojone. Słuchacze mają prawo mówić wszystko. Na wyjaśnienia nie ma czasu, gdyż kolejny telefon diametralnie odmienia atmosferę.

„Jechaliśmy do Krakowa, na wycieczkę – opowiada jakiś pan. – No i zatarł się nam silnik. Za chwilę podjechał radiowóz. Policjanci bardzo nam pomogli. Mieli ci panowie numery, ale zapomniałem po prostu zanotować. Chciałbym im podziękować”.

Telefony dzwonią non stop. Ktoś chce wiedzieć, czy straż miejska może kontrolować stan techniczny i wyposażenie samochodów. Odpowiedź prosta: nie może! Kierowca ciężarówki, który lubi jeździć lewym pasem jezdni, bo na prawym trzęsie, pyta czy może „podyskutować z policjantami, bo się o to czepiają”. Mieszkaniec Świętochłowic skarży się na gorliwość „drogowki” na trasie z Lipin do Chebza. „To nieprzyjemne – twierdzi – jeśli człowiek codziennie, właściwie bez powodu, jest zatrzymywany i kontrolowany”. Właściciel skrzyni przekładniowej i silnika opla z 1931 zgłasza ofertę hobbistom: „Może się komuś przyda?” Kolejny głos o „złym nawyku”, czyli miganiu światłami w celu ostrzeżenia o policyjnych posterunkach na drogach. Dzwoniący słusznie uważa, iż z owej „przysługi” korzystają głównie piraci drogowi i rozmaitej maści przestępcy.

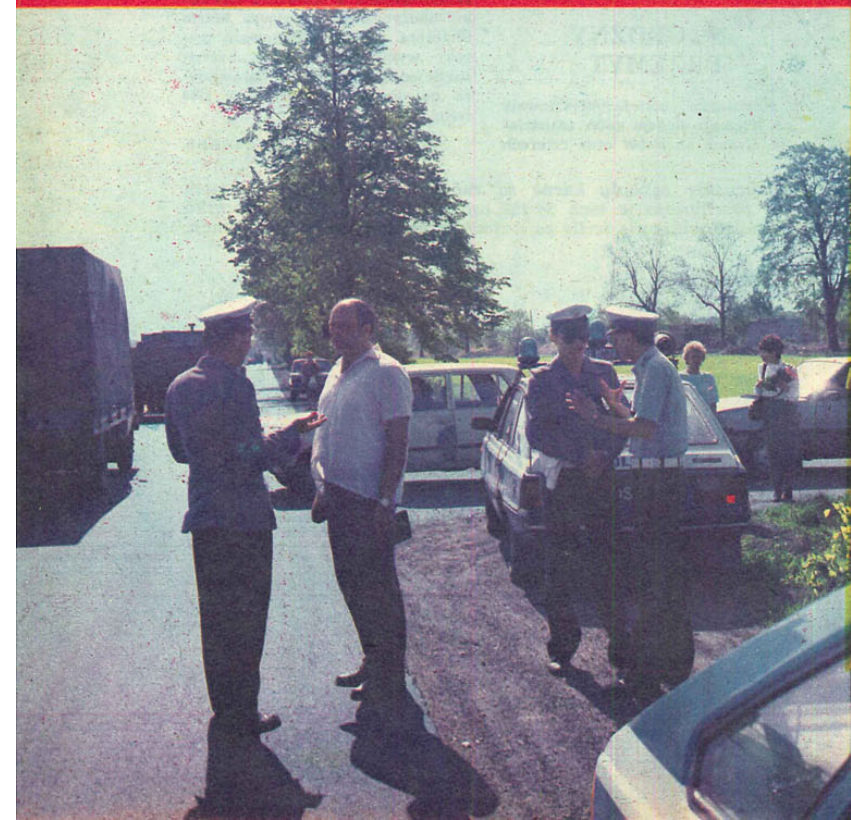
KATOWICE

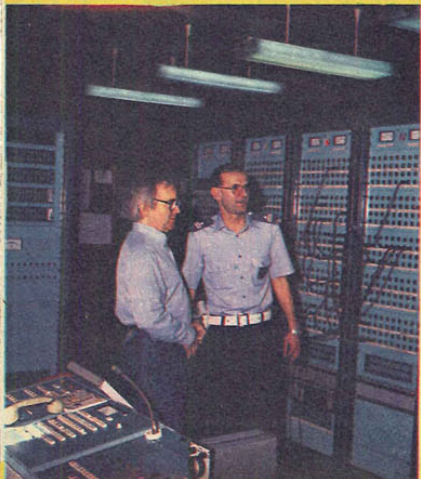
● Z policją od początku

Niebieski polonez wypożyczony do dyspozycji „Auto-Radia” wielu śląskich kierowców rozpoznaje po dużej liczbie anten i załodze ze słuchawkami na uszach. Także komisarz Zygmunt Szweda i jego imiennik, Zygmunt Szywacz są postaciami doskonale znanymi, dzięki częstym występom radiowym i telewizyjnym.

Policja od początku współtworzyła „Auto-Radio”, popularyzując przepisy ruchu drogowego i zasady bezpieczeństwa np.: wpływ środków farmakologicznych na samopoczucie kierowców, postrzeganie pieszych przez kierowców, nagłe uszkodzenie ogumienia, awaria hamulców, ryzykowne postęпки motocyklistów.

Dzięki wykorzystaniu radiowozu zamiast nudnawych pogadarek płyną w świat pożyteczne porady ilustrowane konkretną sytuacją na konkretnym szlaku. Zdarza się, iż komisarz Szweda ze swym radiowym partnerem





● Studio, studio, tu radiowóz

„Auto-Radio”-wy polonez za-
trzymuje się na placu Wolności.
skąd komisarz przekazuje relacje
z przejazdu ulicą Mikołowską, do
niedawna zamkniętą dla ruchu
kołowego. Skomplikowane pęk-
nięcia rurociągów uzmysłowiły
wszystkim, jak słabo przejezdna
jest stolica Górnego Śląska, a
kierowcy na własnej skórze do-
świadczili udreki zawitych ob-
jazdów i korków na skrzyżowa-
niach.

Z centrum Katowic telefon
słuchacza kieruje nas do Giszow-
ca, gdzie jak powiedziano: „w
jezdni prowadzącej od admini-
stracji w dół jest cała masa
dziur, bo nie podniesiono pokryw
kanalizacji do poziomu asfaltu”.
Cóż, dla rodzimych drogowców
bariera to nie do pokonania.

Szosa murkowską mkniemy
w stronę Bielska-Białej. Obser-
wujemy, czy na poboczach są
zaparkowane samochody, mimo
zakazu. Niedawno na trasie A-4,
wiodącej do Krakowa, zdarzył
się śmiertelny wypadek. Zginął
kierowca samochodu osobowego
najeżdżący na ciężarówkę za-
parkowaną w miejscu zabronio-
nym, bez wystawienia trójkątów
ostrzegawczych i włączenia świa-
teł awaryjnych.

W Tychach na drodze nu-
mer 92 spotykamy st. sierż. Ja-
nusza Mila i sierż. Piotra Sko-
rupe z KRP. Kontrolują tatrę.
Kierowca, górą z Muszany wo-
żący materiały budowlane wraca
z Gliwic do domu. Chętnie pod-
chodzi do mikrofonu, przekazując
wrażenia z podróży. „Jedzie się
w porządku, ino trza uważać na
tych dzwońców”. Dzwonco to nic
innego jak maluchy.

Sierżant Skorupa dorzuca parę
zdań. Kierowcy, zwłaszcza tirów
i cystern gniających do za-
kładów chemicznych w Oświęci-
miu, nagminnie zapominają, jaka
prędkość obowiązuje w terenie
zabudowanym. Plaga są też prze-
jeżdżające przez miasto nadmier-
nie załadowane, kopcejące cięża-
rówki. Podskakując na nierów-
nościach drogi sieją za sobą wę-
głem, grysem, piaskiem.

Reporterski zwiad dobiega
końca. Mamy powody do zado-
wolenia. Połączenia udały się,
słyszalność była nie najgorsza.

ADAM K. PODGÓRSKI
zdi. autor



CZY NA OKĘCIU DZIAŁA MAFIA



Pierwsze prasowe doniesienia dotyczące otwarcia nowego dworca lotniczego Okęcie II informowały m.in. o taksówkarzach z „mafii”, którzy jako pierwsi „witają” przylatujących gości wypychając się za barierkę przy wyjściu z odprawy celnej. Dopiero za nimi stoją rodziny i przyjaciele pasażerów. Kurs za przejazd na Dworzec Centralny wynosi podobno 300 tys. zł.

— Gdyby istniała tu naprawdę mafia — mówi zastępca komendanta Komisariatu Portu Lotniczego Warszawa-Okęcie nadkom. Janusz Duch — to przynajmniej panowałby wśród jej członków jakiś porządek. Niczego takiego nie zaobserwowaliśmy. Wręcz odwrotnie, bez przerwy są scysje, kłótnie o miejsca w kolejce, czasem dochodzi do rękoczynów. Spory te taksówkarze niekiedy usiłują rozwiązywać u nas w komisariacie.

— Tego by jeszcze brakowało, żebyśmy my pełnili rolę rozjemców i decydowali, kto za kim ma stać w kolejce do postoju — dodaje komendant kom. Sławomir Swiderski. — Natychmiast pojawiłyby się posądzenia o branie „działek” od tych, których ustawiliśmy jako pierwszych.

Co do cen za kurs — kontynuują moi rozmówcy — to 300 tys. zł nas nie szokuje. Kiedyś do komisariatu zgłosiła się klientka, która taksówkarzowi spod „Rotundy” (róg Alei Jerozolimskich i Marszałkowskiej, zaledwie kilkaset metrów od Dworca Centralnego) musiała zapłacić 900 tys. zł... Oczywiście sprawdziliśmy go. Miał taki taksometr, licznik razy 3000 (trzy tysiące) i tak się rozliczał z urzędem skarbowym. Na wszystko miał papiery, więc w świetle prawa był w porządku.

Ta opisywana w prasie „mafia” to raczej zwykłe grupy czy grupki kierowców spod jednego słupa, którzy starają się nie wpuścić do kolejki innych, robią miejsce swoim znajomym etc. I to pomiędzy nimi dochodzi do awantur, przebijania opon, choć to ostatnie zdarza się raczej sporadycznie. Oczywiście w takich sytuacjach nigdy nie ma świadków, nikt niczego nie widział i nic nie wie.

Policjanci z Okęcia mieli nadzieję, że z chwilą oddania nowego portu problem taksówkarzy zostanie definitywnie rozwiązany. Będzie parking z prawdziwego zdarzenia, oznakowany, położony w pobliżu hali przylotów. Tymczasem obecnie bałagan jest jeszcze większy, jedni taksówkarze starają się wyeliminować drugich, a zdezorientowanymi brakiem informacji podróżnymi najczęściej zajmują się łebkowicze z zezwoleniem.

Są to osoby trudniące się w świetle prawa akwizycją. Mają zezwolenia na przewóz osób, wynajem samochodów wraz z kierowcą i reklamą własnej działalności. Te trzy rzeczy właśnie pozwalają im wchodzić na halę przylotów (taksówkarze zgodnie z przepisami muszą czekać na klientów w samochodzie), zaczepiać podróżnych (tj. reklamować swoją działalność) i prowadzić ich poza postój taxi do swoich, nierzadko odlegle zaparkowanych samochodów. W tym wypadku dziwić się można jedynie podróżnym, że nie wybierają prostszej drogi oraz urzędem wydającym zezwolenia na tego typu działalność. Rola policjantów siłą rzeczy ogranicza się jedynie do ciągłej kontroli stosownych dokumentów legalnych łebkowiczów. Ci jednak także znają prawo i nie dają się zaskoczyć.

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

O problemach policji (i nie tylko) w nowym terminalu
czytaj w następnym numerze „Magazynu Kryminalnego 997”.



Kradzieże w sklepach należą do najpospolitszej kategorii kradzieży, lecz z racji swej specyfiki nie wszystkie są objęte policyjną statystyką.

Zajrzyjmy do Spółdzielczego Domu Handlowego „Supersam” przy pl. Unii Lubelskiej, jednego z większych sklepów spożywczych z działem kosmetyków i chemii gospodarczej na piętrze.

KRADNĄ BIEDNI, KRADNĄ

Okazuje się, że tradycyjny podział na amatorów i zawodowców wśród przylapanych tutaj złodziei — nie istnieje.

Kradną wszyscy — od małych dzieci do sędziwych starców. Lwią część takich „klientów” stanowią emeryci i renciści, a więc najgorzej uposażona grupa społeczeństwa, co nie oznacza, że motywem kradzieży zawsze jest bieda. Zdarzają się złodzieje-inteligenci: pracownicy naukowcy, biznesmeni, redaktorzy gazet i — ba! nawet policjanci. Charakterystyczne jest jedno — ludzie biedni kradną podstawowe artykuły spożywcze, żyjący na wyższym poziomie natomiast — przeważnie artykuły luksusowe i drogie np. szynkę, baleron, figi, chałwę. Kradzieże w „Supersamie” nasiliły się po podwyżkach w połowie ubiegłego roku, od stycznia do grudnia 1991 r. zarejestrowano 123 przypadki ujęć na gorącym uczynku. Statystyka za rok bieżący świadczy o tendencji wzrostu liczby kradzieży. Osoba winna dokonania takiego czynu — o ile wartość wyniesionego towaru nie przekracza 50 tys. zł — musi uiścić kwotę równo 10-krotnej jego wartości, przekazując pieniądze na cele dobroczynne. W praktyce „Supersam” odstępuje od tej zasady: dotyczy to zwłaszcza osób w podeszłym wieku, nie mających środków do życia. Wobec osób lepiej uposażonych nie stosuje się taryfy ulgowej. Ostatnio pewna pani na ekspozycyjnym stanowisku w urzędzie gotowa była zapłacić kwotę 10 mln zł, byleby zakład pracy nie dowiedział się o jej postępkach. Kierownictwo sklepu skwapliwie z tego skorzystało, przekazując pieniądze na dom sieroty.

— Złodziej jest zatrzymywany dopiero po przekroczeniu linii kas, gdyż nie możemy pozwolić sobie na pomyłki — mówi Ewa Lubaszkó — kierownik działu organizacji techniki handlu warszawskiego „Supersamu”. Dwie panie dyżurne prowadzą stałą obserwację klientów, niezależnie od systemu kamer, obejmujących zasięgiem każdy sektor. Na antresoli znajduje się radiowęzeł i monitory, które obsługuje dyżurny strażnik. Tu trafiają amatorzy darmowych zakupów i tu zapada decyzja — co dalej — czy sprawa trafi do kolegium, czy znajdzie inny finał. „Grubsze” sprawy przekazywane są do KRP Warszawa-Mokotów.

Podobny system kontroli kupujących — jak się zorientowaliśmy — istnieje w innym

dużym sklepie spożywczym „Sezam”, u zbiegu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej. W roku 1991 na terenie „Sezamu” zatrzymano 52 sprawców kradzieży, natomiast od stycznia do kwietnia 1992 r. odnotowano 24 przypadki zatrzymania złodziei na gorącym uczynku. Najczęściej — podobnie jak w „Supersamie” — kradną emeryci i renciści. Asortyment kradzionych produktów jest bardzo szeroki: od masła, chleba, poprzez czekolady i przetwory, skończywszy na.. beli płótna, którą niedawno z działu przemysłowego na I piętrze usiłował wynieść pewien mężczyzna. Wśród złodziei często trafiają się narkomani, wbrew utartym poglądom rzadko spotyka się prawdziwych kleptomaniów: w jednym przypadku pewna kobieta kilka razy została przyłapana, później przychodził jej mąż i regulował rachunki, tłumacząc, że to

choroba... Dość często zdarzają się w „Sezamie” kradzieże kieszonkowe.

Jeżeli wartość kradzionego towaru przekroczy 100 tys. zł., sprawę kieruje się do kolegium ds. wykroczeń. Przeważnie osoby przyłapane na kradzieży wpłacają z własnej woli różne sumy pieniędzy na konto Centrum Zdrowia Dziecka (w zależności od sytuacji materialnej).

Odrębnym problemem, z jakim boryka się „Sezam”, jest zatręśnienie handlarzy blokujących dostęp do sklepu w godzinach największego ruchu. Padają groźby pod adresem ochrony sklepu, handlujący solidarnie nie chcą się usunąć.

Na tle kradzieży w „Sezamie” i „Supersamie” inaczej wygląda to zjawisko w Domach Towarowych „Centrum”.



Szef ochrony „Warsa”, „Sawy”, „Juniora”, „Smyka” i D.T. „Wola” Feliks Drozd poinformował nas, że w I kwartale 1991 r. we wszystkich domach towarowych zatrzymano 40 nieuczciwych klientów. Kradli oni najczęściej bluzki i swetry, które wynosili na sobie lub pod ubraniem ze stoiska. Liczba kradzieży zwiększyła się w 1992 r. aż o 20 proc., gdyż zarejestrowano w I kwartale br. 60 przypadków wyniesienia towaru bez uiszczenia zapłaty. Jednorazowe kradzieże dokonywane są na kwoty rzędu 300–600 tys. zł. Kradną zarówno osoby biedne, jak i zamożne, chowają odzież pod kurtki, do toreb, albo zakładają na siebie i uciekają. Ostatnio pewien dżentelmen chciał ukraść neseser za 1 900 tys. zł. Ekspedientkom wolno interweniować dopiero wówczas, gdy klient wychodzi ze stoiska. W praktyce z reguły unikają wzywania policji, ponieważ twierdzą, że potem one są częściej przesłuchiwane niż złodzieje. Szef ochrony poinformował, że na terenie jego obiektu działa zakonspirowana

BOGACI...



grupa specjalna do walki z przestępstwami, wmieszana w tłum klientów. W ciągu całego 1991 r. w czterech podległych mu domach towarowych ujawniono 195 sprawców kradzieży towaru na łączną sumę 100 mln zł, z czego sprzedawcom i strażnikom udało się odzyskać towary o wartości 30 mln zł.

Ponad 80 proc. spraw skierowanych do prokuratury zostało umorzonych ze względu na „znikomość szkód” wyrządzonych przez sprawców. Z uwagi na zawiłą i uciążliwą procedurę postępowania ze sprawcami kradzieży wiele spraw załatwianych jest inaczej niż powinno.

— Na całym świecie kradzieże są wkalulowane w kosza — mówi komendant ochrony. F. Drozd — miejmy nadzieję, że wprowadzenie tzw. materializacji (specjalnych blaszek kontrolnych) wzorem sklepów na Zachodzie — ograniczy liczbę tych przestępstw.

WALDEMAR GAJEWSKI
zdj. K. Mokrzyński
K. Potocki

BEZGRZESZNE MAMUŚKI



Wszystko co dotyczy spraw płci, a nie służby rozrodczości jest grzechem — taka jest wymowa materiałów publikowanych przez Komisję Episkopatu ds. Rodziny i rozpowszechnianych przez różne związki z Kościołem katolickim organizacje, zwłaszcza stowarzyszenia na rzecz ochrony życia poczętego. Grzechem jest zatem stosowanie środków antykoncepcyjnych, a także metod naturalnej regulacji poczęć, grzechem może być małżeński stosunek, jeśli służy samej tylko przyjemności, a nawet taki, który służy wprowadzić prokreacji, ale np. małżonek podniecił się wcześniej scenkami pornograficznymi. Według prawa kanonicznego kobieta, która stosuje środki antykoncepcyjne może nie dostać rozgrzeszenia. Zespół ekspertów przy Komisji Episkopatu ds. Rodziny już w 1985 roku wypowiedział się na temat działania spirali i wkładek domacicznych określając, iż „nie są one środkami antykoncepcyjnymi, lecz poronnymi”, czego nie potwierdza żaden autorytet medyczny. A skoro tak, skoro „działanie tych środków powoduje poronienie, tzn. zabijanie dzieci już poczętych a nie narodzonych, jest więc grzechem ciężkim (śmiertelnym) noszenie środków wewnątrzmacicznych wszelkiego rodzaju, a także zakładanie ich przez lekarza”. Według prawa kanonicznego grozi za to ekskomunikacja. Tak więc każda kobieta, która decyduje się na tego typu środki antykoncepcyjne jest automatycznie ekskomunikowana. Spowiednik nie może jej z tego zwolnić ani udzielić rozgrzeszenia dopóki wkładka nie zostanie usunięta...

W broszurach i ulotkach rozpowszechnianych przez stowarzyszenia obrony dziecka poczętego mówi się, że także stosowanie środków antykoncepcyjnych doustnych jest grzechem. Choć nie potwierdza tego medycyna, działacze stowarzyszeń głoszą, iż tabletki doustne mają działanie wczesnoporonne, co sprowadza się w dalszym rozumowaniu do tego samego, jak w przypadku spirali — a więc grzechu zabijania. Grzechem jest według nich także stosowanie przerwywatyw, które dodatkowo przedstawiane są jako ohydne, niehigieniczne i wcale nie dające spodziewanego zabezpieczenia przed ciążą, o stosunku przerywanym zaś mówią, że doprowadza on do nieuchronnego rozkładu małżeństwa...

Pani N. jest aktywną działaczką Towarzystwa Ochrony Życia Poczętego przy jednym z warszawskich kościołów. 40-letnia z wyższym wykształceniem kobieta nie ma wprawdzie własnych dzieci ani rodziny, ale za to cały swój wolny czas może poświęcać wspomnianej działalności. W pewne czerwcowe popołudnie przyszła do kościoła jak co dzień. Zeby się pomodlić, spotkać ze znajomymi, zająć sprawami stowarzyszenia. W kościele było kilka osób. Idąc w kierunku ołtarza pani N. zobaczyła na jednej z bocznych ławek białą torbę reklamówkę czymś wypchaną. Spodziewając się, że to jakaś kobieta przez zapomnienie zostawiła zakupy, pani N. postanowiła odnieść torbę do zachrystii. Gdy wyciągnęła po nią rękę, poczuła, że coś się poruszyło. W otwartej torbie zobaczyła dziecięcą główkę...

Krzyknęła z przerażeniem, chwyciła torbę i pobiegła z nią do zachrystii. Zbiegli się dy-

żurujący w kościele wierni ze służby porządkowej. Ksiądz kazał zadzwonić po policję i po pogotowie. Noworodek owinięty był jakimś szmatką, jego buzia była czerwona i pomarszczona. Oddychał...

Dziecko zabrano do szpitala. Stwierdzono tu, że noworodek płci męskiej urodził się około 20 godzin wcześniej zdrowy, w pełni donoszony. Miał tylko bardzo małą wagę (2,5 kg), a także pewne cechy hipotrofii — starcze pomarszczenia twarzy, co może być wynikiem albo niedożywienia matki, albo tego, że np. bardzo mocno ścisnęła się pasem podczas ciąży. Pępownina została odcięta ostrym narzędziem i zawiązana na supeł prawidłowo, aczkolwiek wyraźnie było widać, że poród odbył się bez fachowej pomocy. Małeństwo włożono do inkubatora, lekarze mówią, że wyrośnie na zdrowego, dużego chłopca, na co wskazuje choćby budowa jego palców.

Matki dziecka ani też osoby, która podrzuciła je w kościele, nie udało się na razie odnaleźć. Jest to bardzo uczęszczany kościół, przez który przewijają się wielu wiernych, wyćieczki i pielgrzymki. Z pewnością wiedziała to dobrze osoba, która zostawiła tu niemowlę, była pewna, że sama szybko zginie w tłumie, być może liczyła też na to, że dziecko zostanie odnalezione, zanim umrze z głodu...

Kobieta sprzedająca pamiątki przed wejściem do świątyni, gdy już minęło całe zamieszanie, przypomniała sobie, że widziała młodą kobietę, w białej bluzce, wyglądającą jak uczennica, która wchodziła do kościoła z białą reklamówką. Zapamiętała tę reklamówkę i to, że dziewczyna szła bardzo wolno...

Chłopczyk czuje się dobrze i czeka w szpitalu, aż policja zakończy dochodzenie mające ustalić jego matkę. Prawdopodobnie zakończy się ono fiaskiem i wówczas szpital wystąpi do sądu o wydanie dziecku metryki urodzenia, nadanie mu imienia i nazwiska oraz o zajęcie się sprawą adopcji. Pani N., która go znalazła, ubolewa, że noworodek nie jest dziewczynką. Bo dziewczynkę wzięłaby na wychowanie...

Czy matka, która podrzuciła dziecko w kościele, znała publikacje propagowane przez towarzystwo ochrony życia poczętego, trudno powiedzieć. Jedno jest pewne — nie stosowała żadnego środka antykoncepcyjnego. Nie popełniła zatem śmiertelnego grzechu i nie zasłużyła na ekskomunikę, tak jak jej grzeszne koleżanki noszące wewnątrzmaciczne spirale. Może zatem spokojnie przystąpić do spowiedzi, bez ryzyka, że nie otrzyma rozgrzeszenia. Dzieckiem zajęło się państwo...

ELŻBIETA SITEK



A MAN CALLED TIGER (Człowiek zwany trygrysem) — karate.

Wyst. Jimmy Wang Yu, Reż. Lo Wei

Aby pomóc śmierć ojca młody chłopak wkrada się w szeregi przestępczej organizacji terrorystycznej Tokio i zaczyna niszczyć ją od wewnątrz.

POP'S OASIS — sens.

Wyst. Jon Creene, Cindy Rome, Reż. Harry Hope

Małe amerykańskie miasteczko na skraju pustyni, do którego przez przypadek trafia zabłąkana turystka. Dzień wcześniej od śmierci z pragnienia ratuje ją były komandos oddziałów specjalnych, który samotnie żyje w spalonych słońcem górach, starając się zapomnieć o przeszłości. W tydzień po tym spotkaniu bohater filmu dowiaduje się, że dziewczyna została okrutnie zgwałcona. Sprawcami gwałtu i morderstwa jest czterech mężczyzn, z których trzech stanowi miejscową elitę. Ponieważ prawo nie zamierza ukarać winnych zbrodni, bohater filmu postanawia sam wziąć sprawiedliwość w swoje ręce.

FULL MOON IN BLUE WATER (Pełnia księżyca nad Błękitną Wodą) — obyczaj.

Wyst. Gene Hackman, Teri Garr, Reż. Peter Masterson

Liryczna opowieść o ludziach, którzy żyją marzeniami, nie zwracając uwagi na otaczającą ich rzeczywistość.

WAITING FOR THE LIGHT (Czekając na światło) — kom.

Wyst. Shirley MacLaine, Teri Garr, Reż. Christopher Monger

Wspaniały duet tych kobiet stworzył niezapomniany film. Jest w nim dużo ładnego śmiechu, odrobina refleksji, a niekiedy (u bardziej „sercowych”) zakreśli się w oku iza. Całość jednak tchnie niesamowitym optymizmem i wielką radością życia. To jest to.

W „Videokonkursie” nr 18 zwyciężyli: Anna Janel — Białystok, Tadeusz Miyański — Gorzów Wlkp., Seweryn Krodyński — Wrocław.

Zwycięzcom gratulujemy.

Uwaga, po przyklepieniu do karty pocztowej znaczka z napisem „Videokonkurs” nr 19 należy nadesłać ją pod adresem redakcji nie później niż w terminie 14 dni od daty ukazania się numeru. Wśród zwycięzców zostaną rozlosowane kasety wideo z licencjonowanymi kasetami wideo.

PaS.

Niniejsza rubryka jest sponsorowana przez firmę NEPTUN VIDEO CENTER (Sopot, ul. Kościuszki 4), dystrybutora licencjonowanych kaset wideo na cały kraj.

SAMO
ŻYCIE

SKOK Z OKNA

■ 22-letni Marek N. świętował swoje urodziny przez kilka dni tak skutecznie, że poziom alkoholu w jego krwi nie spadał nawet na moment. W efekcie po tygodniu już nie pamiętał, co świętuje i w ogóle poczuł się bardzo nieszczęśliwy. Doszedł do wniosku, że życie nic nie jest warte i postanowił wyskoczyć oknem. Okazało się, że nie jest to takie łatwe, mieszkał bowiem z rodzicami, na których był zresztą utrzymaniu, a którzy nie pozwalali, by mógł dać upust swojej depresji. Gdy go powstrzymywali, Marek złapał wielki nóż kuchenny i krzyknął, że rozprawi się najpierw z nimi. Matka zarygłowała się w pokój, a przerażony ojciec widząc stan syna, o którym nie raz mógł się przekonać, że po wódce dostaje białej gorączki, wybiegł z domu na komisariat prosić o pomoc. Policjyny patrol przybył po kilku minutach. Ale krewki młodzieniec ani myślał wpuścić policjantów do mieszkania. Zamknął drzwi i nie reagował ani na prośby, ani na groźby.

— Otwórz, bo wyważymy drzwi — wołał policjant.

— Tylko spróbujcie, a natychmiast wyskoczę oknem! — odpowiadał Marek. Otworzył okno i usiadł na parapecie spuszczać nogi na zewnątrz...

Pijany facet z nożem w ręce siedzący na parapecie okna na VI piętrze, kiwający się w przód i tył przyprowadził o zawrót głowy przechodniów, którzy zaczęli gromadzić się przed blokiem. Policjanci, widząc, że pijany gotów jest spełnić swoją samobójczą groźbę albo po prostu za mocno przechylił się do przodu, co wyszłoby zresztą na jedno, wezwali straż pożarną.

Przybyły dwa wozy. Jeden czekał w pogotowiu, drugi przystąpił do akcji. Potężna drabina wysunęła się na wysokość VI piętra. Na drabinę wszedł strażak. Wiał silny wiatr, więc strażak ubezpieczył się pasami. Stojąc na drabinie naprzeciw okna próbował nakłonić kandydata na samobójcę, aby zszedł z parapu i zamknął okno. Młodzieniec był twardy i odpowiadał, że nie zejdzie, bo zamierza skoczyć. W tej sytuacji strażak skierował na niego... strumień wody. Zimny prysznic wepchnął chłopaka do mieszkania. Pokój zamienił się w sadzawkę i Marek N. szybko zamknął okno. Wyglądało na to, że nieco oprzytomniał.

Niestety. Po chwili znowu otworzył okno, stanął w nim wymyślając strażakom i odgrażając się, że i tak wyskoczy. Gdy tylko usiłował usiąść na parapecie, strumień wody dosięgał go znowu. Marek zeskoczył na podłogę i zamknął okno. Zabawa powtarzała się kilka razy. Marek zmoczony



i zamarznięty stał przy oknie i czekał, aż strażakom się znudzi. A strażacy czekali, kiedy on zrezygnuje i otworzy drzwi pilnującym go od korytarza policjantom.

Oczekiwanie przedłużało się. Przez 3 godziny dwóch zziębniętych strażaków sterczało na drabinie na wysokości VI piętra, żeby pijany Marek N. nie zrobił sobie kuku, przez 3 godziny non stop pracował silnik strażackiego samochodu a sześciu strażaków w innym samochodzie czekało w pogotowiu, przez 3 godziny policjyny radiowóz i czterech policjantów uczestniczyło w zabawie zorganizowanej przez Marka N.

Wreszcie, a było to już około 1.00 w nocy, zmęczony, obstawiony ze wszystkich stron Marek doszedł do wniosku, że ani żyć, ani umrzeć mu nie dają i zrezygnowany otworzył drzwi. Policjanci odebrali mu nóż, nieźle kozik, z ponad 20-centymetrowym ostrzem, ojciec mógł dostać się wreszcie do mieszkania, a matka odbarykadować pokój, w którym się zamknęła.

Tak to 8 strażaków i 4 policjantów czuwało nad pijanym, któremu życie zbrydło, nie pozwalając, aby pozabawił społeczeństwo swojej cennej osoby. Kosztów tej operacji nikt nie liczył...

E.S.



Radca
prawny
odpowiada

STRAŻ MIEJSKA W RUCHU DROGOWYM

Czy strażnicy straży miejskiej są uprawnieni do kontrolowania ruchu drogowego?

W świetle obowiązujących przepisów, tj. zarówno ustawy z 1 lutego 1983 r. — Prawo o ruchu drogowym (Dz.U. z 1992 r. nr 11, poz. 11 z późn. zm.) i przepisów wykonawczych, jak i ustawy z 6 kwietnia 1990 r. o Policji (Dz.U. nr 30, poz. 179 z późn. zm.) oraz wydawanych na jej podstawie statutów straży miejskich tworzonych przez prezydentów i burmistrzów

miast, należy stwierdzić, że funkcjonariusze straży miejskich nie posiadają uprawnień do kontrolowania ruchu drogowego tak, jak i nie mogą kierować ruchem drogowym. Nie mogą w związku z powyższym zatrzymywać pojazdów będących w ruchu. W ramach czynności administracyjno-porządkowych mają jedynie uprawnienia w zakresie porządkowania ruchu drogowego, a przede wszystkim: 1) usuwania na koszt właści-

cieli pojazdów, których stan wskazuje na to, że nie są one używane lub pojazdów bez tablic rejestracyjnych pozostawionych w miejscach do tego nieprzeznaczonych.

2) kontrolowania prawidłowości zatrzymania oraz postoju pojazdów i nakładania w tym zakresie mandatów karnych. Mają prawo karać mandatami za niektóre wykroczenia przeciwko bezpieczeństwu i porządkowi w komunikacji, np. przewidziane w art.: 88, 89, 90, 91, 97 i 98 kodeksu wykroczeń, w ramach tzw. statycznej kontroli ruchu drogowego.

Funkcjonariusze straży miejskiej nie są uprawnieni do nakładania mandatów za przekroczenie prędkości (o co Czytelnicy pytają najczęściej).

GRAZYNA GRZĄZEK



Ośrodki sportu gwardyjskiego w całym kraju od dawna nawiązane są na tzw. wyczyn i w zasadzie niczym się nie różnią od innych. Liczy się wynik, gra w lidze, reprezentacja kraju, starty olimpijskie. To trafia do kronik, jest chlubą klubu, temu poświęcone są gabloty etc. Natomiast jak np. wygląda stan wyszkolenia, sprawności fizycznej funkcjonariuszy Policji, ich kondycja, tzw. wydolność organizmu nikogo w klubach tych nie interesuje. Do niedawna w ogóle nikogo nie obchodziło. To, że policjant pełniący służbę na ulicy nie potrafi przebiec kilkudziesięciu metrów bez zadyszki, nie miało praktycznie znaczenia. Wystarczyło, że ma mundur, pałkę, czasem nawet pistolet i wyznaczone zadania. Dopiero niedawno pomyślano o tym, że przecież taki policjant praktycznie jest nieprzydatny w służbie na ulicy. W życiu nie dogoni przestępcę, nie wygra z nim w pojedynku w walce wręcz, gdy zajdzie taka potrzeba i nie stanie w niszczymy obronie, ponieważ nie pozwoli mu na to instynkt samozachowawczy.

(NIE)SPRAWNY POLICJANT

W ub.r. dzięki zarządzeniu dyrektora Biura Kadr i Szkolenia KGP powstał Ośrodek Sportowo-Szkoleniowy Komendy Stołecznej Policji jako pierwszy w kraju. Jego zadaniem jest podniesienie poziomu sprawności fizycznej i zdrowotnej policjantów. Do roboty ściągnięto dwóch znanych trenerów gwardyjskich Tadeusza Szczepańskiego i Sławomira Tokarskiego. Ci dwaj z miejsca wzięli się do pracy. Opracowali regulamin, który został zatwierdzony przez komendanta KSP. Wiosną tego roku przystąpili do jego realizacji, zorganizowali min. pierwszy kurs dla organizatorów kultury fizycznej w poszczególnych jednostkach KSP.

Co prawda na ów kurs — jak poinformował mnie kierownik sekcji krzewienia kultury fizycznej przy warszawskiej Gwardii Marek Faliński — w kilku przypadkach zostali skierowani dość przypadkowi ludzie, w kilku pominięto tych, którzy już wcześniej coś robili w tym zakresie w swoich jednostkach. Może odbywało się to na zasadzie oddelegowania tego, kto ma najmniejsze obciążenie pracą, czyją nieobecność najmniej odczuje się w jednostce?

Ale zostawmy ten problem. Pierwszy etap kursu szczęśliwie się odbył. Nie daje on jeszcze jego uczestnikom uprawnień instruktorów. Dopiero druga tura jesienią będzie miała wiążące znaczenie. W trakcie tego szkolenia trenerzy poprosili uczestników o pisemne wypowiedzi na temat kultury fizycznej wśród policjantów w danych jednostkach...

„Aktualny poziom sprawności fizycznej i psychicznej ogółu policjantów — pisze kom. Zbigniew Matryba z KRP Warszawa-Praga-Południe — jest godny ubolewania, czego dowodem są coraz czę-

stsze porażki w bezpośrednim zetknięciu ze zdecydowanym na wszystko przestępcą (nie mówiąc już o wynikach testów sprawnościowych). Przyczyna takiego stanu rzeczy jest w głównej mierze niedoocenicenie przez dotychczasowe kierownictwo resortu roli wychowania fizycznego w ogólnym kształceniu policjantów (...). Aby to zmienić, należało by w każdej jednostce Policji wyznaczyć osobę odpowiedzialną za organizację rekreacji i ćwiczeń w codziennej służbie...”

„Zarówno w Policji, jak i poprzednio w milicji poziom kultury fizycznej jest zaskakująco niski, a właściwie można powiedzieć, że nie ma go wcale — stwierdził asp. Jan Gołębiowski z KRP Warszawa-Ochota. — Stresy, które napotyka się w czasie służby niweluje się przez alkohol, po który znacznie łatwiej sięgnąć niż po sport i rekreację. Ta niska sprawność fizyczna policjantów powoduje, że ich praca staje się bardziej męcząca i pełna frustracji, nie mówiąc o możliwościach niesienia pomocy, pościgu czy sytuacji koniecznej walki wręcz w obronie poszkodowanych lub własnej.

Szkoleniowiec potrzebny jest w każdej jednostce. Powinien być na etacie. Treningi powinny odbywać się w czasie godzin pracy, gdyż inaczej nikogo się nie przekonano do dodatkowych obciążeń” — konkluduje asp. Jan Gołębiowski.

„Nadwaga, lenistwo, brak systematycznych ćwiczeń sprawia, że często widzimy na ulicach ociążone poruszające się policjantów. Nie jest to najlepsza wizytówka dla społeczeństwa — pisze sierż. Ryszard Haćman z KRP Warszawa-Zoliborz. — Nad sprawnością fizyczną policjantów trzeba pracować na równi z pozostałymi elementami szkolenia i podnoszenia kwalifi-

kacji zawodowych. Szczególnie tam, gdzie policjant ma bezpośredni kontakt z obywatelami.”

„Policjanci dotychczas traktowali zajęcia sportowe jako zło konieczne. Dopiero w tym roku, jak zostały wprowadzone testy sprawnościowe, zainteresowanie zajęciami wzrosło” — napisał kom. Grzegorz Chmielewski z KRP Warszawa-Wola.

W pisemnych wypowiedziach policjantów, nierzadko bardzo obszernych, zawierających rysunki i szkice sal, które można by zaadaptować do celów sportowych, zawartych jest mnóstwo rad i konkretnych propozycji, jak i za co zdobyć niezbędny sprzęt, zorganizować lub wynająć sale etc.

W opiniach osób wypowiadających się na ten temat, niski poziom kultury fizycznej polskich policjantów jest wynikiem zarówno ich niedbałości, jak i braku zainteresowania tym problemem samych przełożonych. Pojawiały się więc i takie głosy, które sugerują np. odbieranie dodatków służbowych i innych sankcji za niezaliczenie testów sprawnościowych. Ale czy do tego dojdzie?

Obaj trenerzy Szczepański i Tokarski sami nie są pewni jutra. Pracują za niewielkie wynagrodzenie i w każdej chwili spodziewają się, że nawet na to braknie pieniędzy. Choć pomysłów, jak je zdobyć, mają naprawdę wiele. Tyłko żeby jeszcze ktoś chciał sięgać po ich rady...

A jak wygląda dotąd frekwencja policjantów w obowiązkowych zajęciach ze szkolenia, np. z zakresu samoobrony? Poza rekordzistą, tj. Wydziałem Techniki Operacyjnej KSP (85 proc. obecności) 5 jednostek wykazało się... zerowym procentem uczestnictwa, a wyniki kilku innych wahały się od 1 do 9 proc. Jeszcze mniejszym zainteresowaniem cieszyły się zajęcia tzw. sekcji kondycji ogólnej. Tutaj aż 14 jednostek uzyskało 0 proc. obecnych, a tylko 6 przekroczyło 25 proc. Nic dziwnego więc, że 30 proc. policjantów nie zaliczyło testów obowiązkowych, mimo bardzo zaniżonego kryterium.

Jak więc będzie w przyszłości wyglądał polski policjant? Dalej jako rachityczny, niesprawny młodzieniec lub podstarzały pan z brzuszkiem, dla którego przebiegnięcie kilku metrów jest wysiłkiem nie licującym z godnością jego munduru? Wiele, także w tym wypadku, zależy od pieniędzy i od konsekwencji przełożonych. To oni zdecydują. Miejmy nadzieję, że zachodnie wzorce i coraz trudniejsze wymagania codziennej służby w kraju sprawią, że zostanie wybrany właściwy wariant.

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

magazyn

997

kryminalny

WYDAJE

KOMENDA GŁÓWNA POLICJI

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: ELŻBIETA CIERLICA (redaktor naczelny 601-61-26, 48-98-10 lub MSW 149-70), Waldemar Gajewski, RYSZARD HRYCZYK (red. graficzny), Piotr Kitrasiewicz, Tadeusz Noszczyński, Edward Nowak, MARIA PAWLAK (sekretarz redakcji, 601-61-32, 48-14-30), Adam K. Podgórski (oddział red. w Katowicach, 510-221 w. 1965), Zygmunt Podhorodecki, Elżbieta Sitek, Paweł Słachetko, Jolanta Śliwierz, Hanna Świeszczyńska, MARCEL TABOR (zastępca red. naczelnego, 601-61-72, 48-14-30), Krzysztof Zaczekiewicz (red. techniczny).

FOTOREPORTERZY: Krzysztof Makrzenski, Krzysztof Potocki

ADJUTANT I ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELIENIAMI: Agata Guzek-Wrotna (601-61-15)

KOREKTA: Małgorzata Boruta, Elżbieta Mirowska

KOLPORTAŻ I MARKETING: Krzysztof Niemiec, Teresa Tomaszewska, 601-68-66

STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: J. Kiryński, M. Owczarek, K. Stępnik, J. W. Wójcik, J. Żukowicz.

ADRES REDAKCJI: 02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 36/38. Telefon sekretariatu 601-61-26, kasa 601-60-86, telefaks 601-68-67 lub MSW 168-67. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmian tytułów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA

I. Zamówienia na prenumeratę od osób cywilnych i instytucji przyjmują terenowe oddziały Zakładu Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” oraz urzędy pocztowe;

II. Funkcjonariusze, pracownicy cywilni Policji oraz emeryci i renciści resortowi zamawiają prenumeratę u naszego kolportera w najbliższej jednostce Policji.

Reklamacje w sprawie kolportażu kierować pod adresem redakcji: ul. Domaniewska 36/38 02-672 Warszawa tel.: 601-68-66, 601-61-26. Fax: 6016867. Konto bankowe: Okręgowy Oddział NBP Warszawa nr 1052-7995-130 BGTiZ (prenumerata).

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod adresem redakcji „MK 997”. Cena: słowo — 5000 zł, cm² — 7500 zł. Koloryowane dwukrotnie droższe. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

numer zamknięto 5 VIII 1992

zam. 7852

REDAKTOR DYŻURNY

ELŻBIETA SITEK

Litery z ponumerowanych pól napisane w kolejności od 1 do 57, utworzą rozwiązanie, które wystarczy nadesłać bez wyrazów krzyżówki.

Poziomo:

A) wśród mebli • tkanka mięśniowa do zbadania • brązowy motyl z pięknymi, barwnymi plamami • bliski, zaufany sługa. B) miasto w woj. konińskim • analiza • niszczenie brzegów ładu przez fale. C) część oka • specjalista w zakresie geodezji • Leonid, współczesny dramaturg rosyjski, autor „Dostrzeć w porę”, „Warszawska melodia” • binokle na długiej rączce. I) mebel relaksowy • miasto wojewódzkie • świnia angielska typu mięsnego. E) kolonialny glon powodujący tzw. zakwit wody • gramofon i radio w jednej obudowie • czysta wełna • kawaleria. F) twórczość artystyczna o tematyce morskiej • grający w piłkę wodną. G) uszkodzenie korony kopyta konia • trójca bóstw • wystawiany na scenie • roślina ogrodowa o drobnych kwiatach. I) koidra turysty • na głowie panny młodej • pies czterech pancernych • port nad

Morzem Czarnym w Ukrainie SRR. K) płaszcz wojskowy • szmatka do garnków • Egon, złoto-srebrno-brązowy medalista olimpijski w szermierce, w latach 1960–64–68 • babilońsko-asyryjska bogini miłości. L) przejaw aberracji sferycznej. Ł) Maria (1923–77), zwana primadonna stulecia • stop miedzi z cynkiem • gra w karty • użyźnia glebę. M) złota moneta z czasów Stanisława Augusta • państwo nad pięknym, modrą Dunajem • rodzina. N) stopień oficerski • tytuł Waldemara Michorowskiego (Mniszkówna) • nagość • niejedna w kanaku. O) lotr • imię żeńskie • ironia, drwina. P) zanik pamięci • tytułowy bohater opery Rossiniego • wynalazek Edisona • kminkówka. R) emalia. S) spożywca • pozostałość.

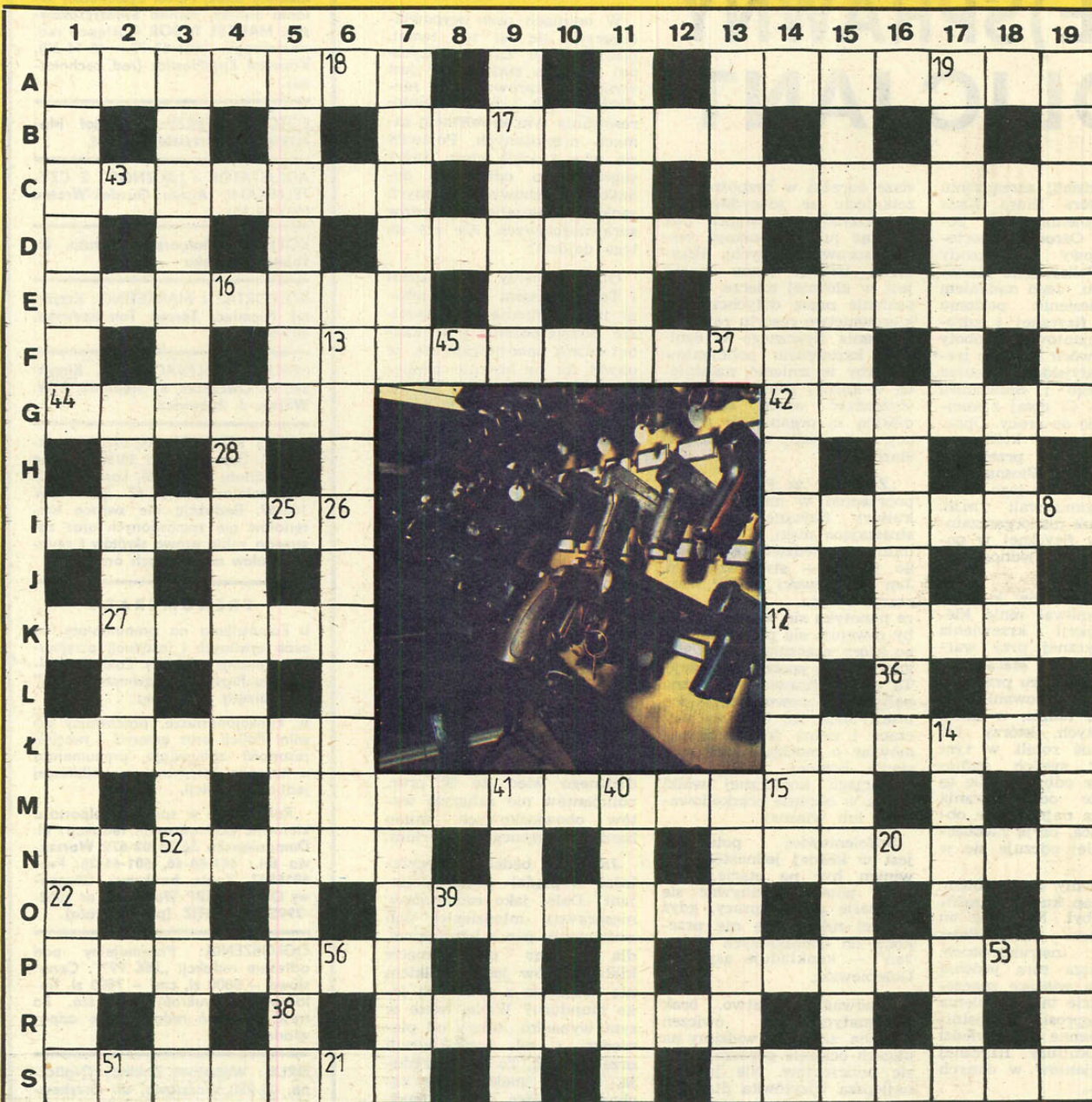
Pionowo:

1) grzyb jadalny • dawniej: zbrojownia. 2) druga żona Peryklesa.

3) modniś, strojniś • kraina w Finlandii, Szwecji, Norwegii. 4) barwnik akrydowy. Środek bakterio-bójczy. 5) zarzuć, który mówca sam sobie czyni, aby zapobiec wysunięciu tego zarzutu ze strony przeciwniej • utrata zdolności utrzymania się na nogach. 6) zajmuje się naukami przyrodniczymi. 7) ryba akwariora • od niego do Kajfasza. 9) obrona wieża w średniowiecznym zamku: stołp • legitymacja studenta. 11) przyściaga metale • obchodził imieniny 15 marca. 13) samowolne opuszczenie lekcji • stopień naukowy. 14) działacz. 15) ozdobne przykrycie na konia: czaprak • człowiek wulgarny. 16) wymawianie samogłoski odpowiadającej literze eta jak i. 17) zły los • ten, którego niewypłacalność ogłoszono sądowo. 18) duża afrykańska małpa wąskonosą. 19) córka Lutobora z opery Smetany „Libusza” (anagram wyrazu Sarawak) • jednostka organizacyjna wyższej uczel-

ni. 20) zabobon • w rękach pod różnego. 21) zapas. 22) klasa lub grupa społeczna • barwa. 23) obywatelka z Jaunde. 24) utwór muzyczno-wokalny o uroczystym charakterze • miasto w woj. warszawskim. 25) nalepka na towarze. 26) drżenie ciała • udaje towar na wystawie. 28) część drewnianego obwodu koła u wozu • cukier zawierający grupę aldehydową. 30) Marian, autor elementarza • w dziurkach mankieta. 31) ziemisty apatyt zawierający fosforan wapnia: kościowiec. 32) bylina z wyrazu amaran • styk miedzy komórkami nerwowymi. 33) powłoczka, poszewka. 34) imię Nono, kompozytora baletu „Czerwony płaszcz” • szynk portowy. 35) bicie różgą. 36) przyrząd do pomiaru głębokości wód • desperacja.

WINCENTY BARAN



TWOIM
CZASOPISEM

GAZETA
policyjna